

POLSKA WIERNA

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

Boże Narodzenie 1946 r.
Nr. 51/52 (86-87).

Najmilszą rozkoszą
ducha naszego są pienia
o Bogu, w których i
piacz nie jest bez wese-
la. One godzą poważnio-
nych: bo jakżeż będzie
się gniewał brat na bra-
ta, jeżeli obaj zgodnymi
głosami chwalą Boga?
ŚW. AMBROŻY.

Ks. Jacek Przygoda

POKÓJ LUDZIOM DOBRYM!

ZOKAZJI Konferencji w Genewie, Ojciec św. Plus Jedenasty wystosował dn. 7 kwietnia 1922 r. do tamtejszego Arcybiskupa Signori list, w którym zawierają się pamiętne słowa aktualne i na zmierzch 1946 roku.

Oto one:

„Jeżeli pomimo szczęku oręża wojennego winna panować miłość chrześcijańska w myśl choćby pięknej dewizy Czerwonego Krzyża: *Inter Arma Caritas* — to obowiązek miłości powinien jeszcze mocniej zaznaczyć się po złożeniu broni i podpisaniu traktatów pokojowych.

Tym więcej, że nienawiści międzynarodowe — smutny spadek wojny — zwracają się i przeciw narodom zwycięskim, przygotowując już dla wszystkich wcale trwożną przyszłość; nie trzeba bowiem zapominać, iż najlepszą gwarancją spokoju jest nie las bagnetów, ale wzajemne zaufanie i przyjaźń!”

Miłość więc, a z niej wypływające: zaufanie, życzliwość powszechna, przyjaźń, siła moralna prawa (Papież Benedykt Piętnasty położył dn. 1. 8. 1917 r. cały nacisk na ten fundament prawa: jego siłę moralną!) i sprawiedliwość chrześcijańska we wszystkich dziedzinach życia społecznego, narodowego, państwowego i międzynarodowego — taka i tylko taka miłość będzie ręką i siłą prawdziwego oraz trwałego pokoju, a zarazem triumfem Bożego Narodzenia dla nas i w nas!

„I będzie dziełem sprawiedliwości POKÓJ, a owocem sprawiedliwości cisza i bezpieczeństwo aż na wieki” (Pror. Izajasz, r. 32, w 17).

★★

Znowu zasługą Kościoła i podczas tej wojny, jeszcze zaś więcej po jej zakończeniu, będzie czynne przypominanie człowiekowi jego prawdziwej ceny, wartości nieprzemijającej i właściwego miejsca w bożym porządku na świecie.

Ostatnie słowo po ostatnich konferencjach pokojowych, jak i innych, będzie miał jeszcze Kościół, dorzucając ten istotny szczegół: Człowiekowi duchowemu trzeba żyć, a nie wegetować! Godnie żyć, a nie szczeznąć po wynaturzeniu!

Abymy zaś żyć, trzeba mieć pokój zewnętrzny i spokój wewnętrzny, oba uwarunkowane prawem miłości, zaszczerpionym ludzkości w świętą noc Bożego Narodzenia, kiedy Bóg ciało ludzkie przyobłóki i udowodnił poglądowo na czym polega dobroć już na tej ziemi, właśnie pomiędzy ludźmi.

Dobrym pokojem przewodzi. Oni go szerzą. Na nim swe szczęście budują. Pełnią wolę Dziecięcia Jezus, obwieszoną wszystkim wiekom przez Aniołów z nad betlejemskiej szopki: „*Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!*” (Sw. Łukasz, r. 2, w. 14).

Kto i kiedy, po spełnieniu jakich warunków staje się dobrym? Komu to Aniołowie pokój przyrzekli?



Ks. Dr. Franciszek Cegiłka

KOLEDA NADZIEI

Boga - Człowieka, który, według obietnicy Pańskiej, miał się narodzić dla zbawienia świata w postaci Dziecięcia z Dziewicy Maryi, wyckławała zboleła ludzkość przez długie, starotestamentowe wieki.

Natchnione pisma Starego Testamentu przekazały nam ten ogrom tęsknoty licznych pokoleń.

Na wołanie ziemi odpowiadało Niebo obietnicą zesłania w swym czasie „Tego, który miał przyjść” i zbawić Swój lud. Natchnieni mężowie wieścili z nakazu Nieba, że „przyjdzie Wielki Prorok”, „Emanuel”, „Król i Prawodawca”, „Nadzieja narodów”, „Zbawienie ludu Izraelskiego”.

Z głęboką wiarą w przyjście Pana śpiewał Stary Testament Dziecięciu Bożemu, co narodzić się miało w Betleem, pierwszy z kół i nadziei.

Gdy to Dziecię Boże na świat przyszło, rozspiewało się Niebo, wieszcząc światu pokój, jeśli chwałę odda Bogu.

A pasterze betleemscy śpiewali przy dziwnym żłóbku, co Boga - Człowieka pieścił, kół i nadziei, wierząc, że dla świata

nadchodzą lepsze, jaśniejsze czasy.

Mimo cierpienia narodowego, kłękamy i my, w tym roku Paskim 1946, przy żłóbku betleemskim i, oddając Bożej Dziecinie hołd wiary i miłości, ze zbolełym sercem zaspiewamy kół i nadziei w lepsze jutro Polski, wierząc, że tą pokorną kółdą nadziei wyrazimy najserdeczniejsze uczucia Bogu - Człowiekowi i przyspieszymy dla siebie godzinę Paskiego zmiłowania.

Żłobek betleemski przypomniat ludzkości, że Bóg nie jest obojętnym na losy świata, że ucisnionych nie zostawia do końca w rękę i władaniu nieludzkich mocarzy, że, gdy uzna chwilę za odpowiednią, wkracza Sam w dzieje świata i wywraca plany możnych tej ziemi, nie liczących się z zasadami Prawdy i Sprawiedliwości.

Wiara w Boską Opatrzność, kierującą losami świata, kaze nam dlatego i w tym roku śpiewać przy żłóbku betleemskim kół i nadziei i wiary w nadchodzącą, dobrą, świetlaną przyszłość wolnej, całej i niepodległej Polski.

Znamy — chociażby z grubsza — naukę P. Jezusa. Pamiętamy na przykład Jego kazanie na Górze (według św. Mateusza, rozdz. 5-ty). Nie zapomnieliśmy chyba naszego katechizmu, a napewno nie tych nauk naszej matki.

Wszak powtarzała ona, Matka-Polka, dość często, prowadząc nas do żłóbka Dzieciątka Jezus w naszym kościele, te słowa z ewangelii św. Mateusza: „*Wszystko tedy, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie.*” (r. 7, w. 12).

Te przypomnienia wystarczą, abyśmy odgrzebali w wędnącej pamięci obraz dobrego człowieka. — A może odnaleźli siebie samych?! Boć i do nas usiłuje dotrzeć głos stamtąd, z historycznego Betleem, poparty tym stąd, przebijającym się z tabernakulum najbliższego naszego kościoła: „*Pokój ludziom dobrej woli!*...”

Ja jeszcze dorzucę w tym rozważaniu świątecznym następującą myśl, przerobioną z wypowiedzi francuskiego pisarza:

„*Być dobrym — to żyć pełnym sercem i pełną wolą dla celu, który nas przetrwa i dlatego nawet przerasta: dla Boga, rodziny, kraju, wiedzy, honoru, dla wspomnienia, które nas przeżyje; dla tego ognia świętego, który musimy przenieść nie gasząc go, owszem, przekazując żywiej i wyżej płonącej następnym pokoleniom, podobnie do owych biegaczy z dawnego czasu.*” (H. Bordeaux).

★★

— Och, jakże brakuje dobroci pomiędzy nami wszystkim! Tak, i pomiędzy Polakami, tutaj na obczyźnie!

Nie chcę tutaj i dzisiaj wytykać przejawów zepsucia naszych dusz, przeciwnie, pragnę gorąco, aby czytelnicy tych słów zaczerpnęli wiary ze zleżałych ich warstw w przykurzonych duszach i ku Przedobremu Dziecięciu Jezus, sklerowali zmęczony wzrok...

Albowiem: „*Jezus Chrystus nie przyszedł na ziemię jedynie po to, aby umrzeć; On przyszedł, żeby nas ze sobą zjednoczyć i wziąć za współników Swojego triumfu.*” (O. Prati).

— Czytacie, słyszycie, Dobrzy Bracia?

Uczestnicy aż triumfu Boga nad Jego i ludzi przeciwnikami, nad złymi... i nad wrogami Pokoju, a więc wrogami naszego narodu. Aniołów, tak często przypominane *Gloria in excelsis Deo i Pax hominibus bonae voluntatis* jest i dla nas apelem do chwały i radości z wypracowywanego pokoju. Podobnie, jak i śpiewane *Magnificat* Najświętszej Boga Rodzicy stać się ma i naszym po wielokroć powtarzanym „*Wielbij, duszo, Pana!*...” za Boże Narodzenie, aby — wreszcie — majestatyczne *Te Deum* odśpiewane zostało przez każdego Polaka i wszystek nasz naród na nieśczęśliwych ziemiach ojczystych, bijącym pod niebo poprzez betlejemski relikwiarz chorałem idących czasów: „*Ciebie, Boże, chwali my!*”.

KS. JACEK PRZYGODA

KOMUNIKATY

Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Dar Ojca Świętego dla Narodu Polskiego. — Do Gdyni przybył statek transportowy „śląsk”, mający na swoim pokładzie 60 ton żywności, ofiarowanych ludności polskiej przez Ojca Świętego. Środki spożywcze zostały zakupione za pośrednictwem duchowieństwa w Stanach Zjednoczonych A. P.

Powrót Prymasa Polski do Kraju. — J. Em. Ks. Kard. Dr. August HLOND, Prymas Polski, wróci po świętach z Rzymu do Warszawy. Podczas swego pobytu w Wiecznym Mieście Ks. Kard. Prymas odbył parę rozmów z Ojcem św., z Kardynałami Kurii oraz z Ich Eksc. Tardinim i Montinim — Podsekretarzami Stanu.

Przed nowymi kanonizacjami. — Kongregacja Świętych Obrzędów przygotowała dwa dekryty w sprawach kanonizacji: błog. Katarzyny Laboure, pierwszej Siostry Miłosierdzia w Zgromadzeniu Sióstr Szarytek, której dziełem jest rozszerzenie Cudownego Medalika w świecie (zmarła w 1876, beatyfikowanej w 1933 r.), i błog. Józefa Cafasso z Turynu. Wyniesienie ich na ołtarze nastąpi w przyszłym roku.

Nowa przełożona generalna Sióstr Nazaretanek. — Ojciec św. zamianował Matkę Staczyńską (urodzoną w 1883 r.) Przełożoną Generalną zgromadzenia Sióstr Świętej Rodziny z Nazaretu. Matka Staczyńska kierowała dotąd polskimi prowincjami swojego zakonu w Warszawie i w Krakowie.

Działalność Papieskiej Komisji Pomocy Uchodźcom Polskim w Rzymie. — Ze sprawozdania Ks. Bolesława SZKILADZIA, delegata papieskiej Komisji Pomocy Uchodźcom Polskim w Rzymie wynika, że w miesiącu listopadzie 1946 r. instytucja ta zajęła się 658 interesantami, którym wydała 1.120 obiadów bezpłatnych, 950 kolacji bezpłatnych, 365 obiadów płatnych i zniżkowych; udzieliła 225 noclegów, w 76 wypadkach zasiłek pieniężny, w 35 zasiłek w naturze, ułatwiła w 297 wypadkach uzyskanie paszportu M. C. K. oraz dopomogła w 62 wypadkach do transportu emigracyjnego.

Przyjmując nie wielką już ilość naszych rodaków, znajdujących się w Rzymie, trzeba stwierdzić, że wszyscy potrzebujący Polacy, mieszkający w Wiecznym Mieście, znaleźli pomoc w Papieskiej Komisji.

Konsekracja Arcybiskupa Pragi. — W katedrze praskiej odbyła się konsekracja Prymasa Czech, J. Eksc. Ks. Berana, byłego więźnia w Dachau. W uroczystości wzięł udział Internucjusz Apostolski J. Eksc. Ks. Biskup Ritter obok 8.000 rzeszy wiernych. Hasło nowego Arcybiskupa brzmi: „Eucharystia i Praca”.

Wyjazd Ks. Krzowski do Kraju. — Na wezwanie swoich władz kościelnych wyjechał 11 grudnia b. r. do Kraju Ks. Proboszcz Szczepan Krzowska, były duszpasterz w Baudras, a ostatnio w Amiens.

Nowi duszpasterze we Francji. — Z dniem 16-go grudnia b. r. objął placówkę duszpasterską w Coueron (Lo're Inferieure) O. Piotr Turbak T. J., b. więzień polityczny obozów koncentracyjnych w Niemczech.

Z tymże dniem został przydzielony do Sierocinca Polskiego w Osny Ks. Prob. Walenty Zasada, jeden z najstarszych kapłanów polskich wśród byłych więźniów politycznych w Niemczech.

Święto Młodzieży w Marles les Mines. — W niedzielę, dnia 15-go grudnia b. r. odbyło się święto przyrzeczenia KSMP Okręgu 3-go — Bruay. W uroczystościach wzięł udział Rektor Polskiej Misji Katolickiej, Ks. Rektor Dr. Fr. Cegiełka.

Poświęcenie sztandaru Bractwa Matek Różańcowych w Houdain (P. de C.) — W niedzielę, dnia 15 grudnia br., ks. dziekan A. Szewczyk poświęcił w Houdain (P. de C.) sztandar tamtejszego Bractwa Matek Różańcowych, liczącego prawie 500 członkiń. W popołudniowej akademii, urządzonej z okazji tej uroczystości, wzięł udział ks. Rektor Dr. Fr. Cegiełka.

„Nowoczesne państwa chcą być wszechwładne. A choć niektóre z nich uważają się za demokratyczne, to w swoich łańcuchach posuwają się tak daleko, że nie uznają innej siły obok siebie, nawet głosu społeczeństwa, ani żadnej władzy moralnej — nawet władzy Boga”.

„W czasach, gdy życie polityczne tak samo zahacza o sprawy religijne, katolicy oraz wszyscy, którzy wierzą w Boga osobowego, nie mogą dać się zastraszyć i powinni zdać sobie sprawę ze swojej siły”.

W przytoczonym zaś niżej ustępie usunieto miejsce, które podajemy podkreślone:

„Skoro sprawy religijne tak mocno wiążą się z sprawami politycznymi, nie mamy zamiaru tego związku rozluźniać, ale chcemy, by związek ten nie polegał na wolności zwalczania religii przez Państwo i na obowiązku milczenia zwalczanych katolików. W wyborach rozstrzygają się więc nie tylko losy Państwa, ale i Kościoła. Nie jest dla nas obojętne, kto rządzi Państwem — Ludzie wierzący czy też wrogowie Boga. Współczesne wybory są nie tylko pełnieniem obowiązku obywatelskiego, ale są też i wyznaniem wiary i obroną religii”.

Warto przypomnieć, że przed 10 latami w Berlinie dziennikarze zagraniczni za jedyny niezależny głos uważali listy pasterskie biskupów katolickich i błęgi na pierwsze msze w niedziele, aby je usłyszeć odczytane jeszcze przed konfiskacją.

GANDHI SKŁADA HOLD MISJONARZOM

W Tuticorin, w Indiach, odbyło się uroczyste otwarcie instytutu dla trędowatych. Aktu otwarcia dokonał biskup Roche. Przemawiając podczas uroczystości otwarcia, Mahatma Gandhi oświadczył, że misjonarze, którzy działają w Indiach, są

prawdziwymi głosicielami Boga i Jego nauki. Zaangażowani są oni w pracę społeczną, która zbliża człowieka do Boga. Misjonarze, a w szczególności misjonarze katolicy, pracują z całym poświęceniem i oddaniem, aby nieść ulgę i pociechę od Boga nieszczęśliwym trędowatym. Cała ich praca przepełniona jest heroizmem i idealizmem.

PROCESJA KATOLICKA NA ULICACH TOKIO

W Tokio odbyła się wielka procesja, związana z uroczystościami Święta Króla Chrystusa. Wzięli w niej udział zarówno katolicy cudzoziemcy przebywający obecnie w stolicy Japonii, jak i katolicy japońscy. Procesja przeszła przez szereg ulic w Tokio, wywierając silne wrażenie na ludności. Najświętszy Sakrament nioś Arcybiskup Doi z Tokio pod baldachimem, niesionym przez generała amerykańskiego i wyższych wojskowych amerykańskich.

Była to pierwsza, na dużą skalę zorganizowana, uroczystość katolicka w stolicy Japonii.

IRLANDIA PRZECIW PRZEŚLADOWANIOM RELIGIJNYM

Parlament irlandzki powziął rezolucję, wzywającą wszystkie narody, aby użyły całego wpływu celem doprowadzenia do zaprzestania prześladowań religijnych.

Prezydent de Valera, popierając tę rezolucję, oświadczył, że zasadniczym warunkiem trwałego pokoju w świecie musi być uznanie supremacji Boga i praw moralnych, które powinny panować zarówno w stosunkach między ludźmi, jak i między narodami.

Powzięta przez parlament irlandzki rezolucja została wysłana do rządów tych wszystkich krajów, z którymi Irlandia utrzymuje stosunki dyplomatyczne.

DOBRA NOWINA

BOŻE NARODZENIE

Onego czasu .. wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby spisano cały świat. Ten pierwszy spis dokonany został przez starostę Syryjskiego, Cyryna. I szli wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do miasta swego. Poszedł też i Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judzkiej ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betlejem: dlatego, że był z domu i pokolenia Dawidowego, aby dać się zapisać z Maryją, poślubioną sobie małżonką, brzemienią. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła Syna swego pierworodnego, a uwinęła go w piełuszki i położyła Go w żłobie, bo nie było im miejsca w gospodzie. A byli w tej krainie pasterze, czuwający i trzymający nocną straż przy trzodzie swojej. A oto Anioł Pański stanął przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła i zlekli się bojaźnią wielką. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkim ludowi, bo się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A ten wam znak: znajdziecie niemowlętko owinięte w piełuszki i położone w żłobie. A natychmiast było z Aniołem mnóstwo rajska niebieskiego, wielbiąc Boga i mówiąc: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Święto pojednania

Kazanie, wygłoszone w Wigilię, dnia 24 grudnia 1946 r. o godz. 22.00 do mikrofonu Sekcji Polskiej Radia Francuskiego w Paryżu, (na fali 460 m.).

I znów przeżywasz tajemnicę Nocy Świętej. Niegdyś, przed wieki, aniołowie śpiewali Bogu Nowonarodzonemu chwałę, a ludziom dobrej woli pokój wieścili. Kiedy głos mój, na falach eteru dociera do czterech ścian Twego domu, serce Twe zmagają się i ze smutkiem i z radością.

Po tylu latach tułaczki, w ten wieczór przeżyć najtkliwszych, w święconych tradycjach religijnych i narodową, zwrócisz twarz ku wschodowi — tam gdzie Twoja Ojczyzna i dom rodzinny. Wspomnisz rzeczy, które Ty jesteś tylko zdolny sobie wypowiedzieć i nazwać po imieniu w gorącości Twoich uczuć. Schowasz twarz w dłoń, by ukryć nadmiar wzruszenia. Widzisz, wywołaną wspomnieniem, wigilę w domu, w Polsce. Najbliżsi siedzą przy stole wigilijnym: w radości spożywają dary Boże. Tylko Matka Twa niespokojnie, ukradkiem, spoglądać będzie na jedno puste miejsce przy stole: Ciebie tam nie będzie! Ale serce Jej nie zna załamania, mimo rozłąki. I chociaż twarz ręką przysłoni, to łzy, płynące spod palców, będą świadczyć o Jej wiernej miłości dla Ciebie.

Lecz i Ty, co się radujesz życiem rodzinnym na ziemi francuskiej, i Ty, co otrzymując listy z Kraju, czytasz w nich: „Kochany Ojciec”, „Najdroższy Synu”, „Najwierniejszy Małżonku”, i Ty, któremu wojna zniszczyła tych, co by o Tobie myśleli — my wszyscy zdołaliśmy się w wieczór dzisiejszy również i na radość najwyższą.

Dzisiaj przecież obchodzimy święto pojednania Boga z ludźmi. Nieskończony przybiera granicę. Moc niezłomna truchleje. Pan Niebiosów ukazał nagosć Swoją w żłobku stajni betlejemskiej. Przykładem bohaterstwa chciał wnieść pokój w serce człowieka. Zniósł niewolnictwo, potępił wyżyski, usunął nawiść. Postawił nas wszystkich w jednym rzedzie, zwróconych twarzą do Boga i zawołał: jesteście równi wobec Ojca Waszego, który jest w Niebiesiech!

Czyniąc z miłości wszechobejmującej podstawę Swojej nauki, zdzierżnął więzy braterstwa między ludźmi. Dał wolność człowiekowi, wskazując na jedyne Prawo, którym jest Stwórca Pan.

Dlatego w to Święto Bożego Narodzenia zwracam się do Ciebie. Rodaku we Francji, pracujący przy automacie, górniku, rolniku, artyście, pracowniku umysłowy, żołnierzu polski, co walczył bohatersko o wolność świata — a nade wszystkim do Ciebie, Ojciec i Matko, co kształtujecie serce i duszę polską dziecka na obczyźnie — i żyćcie Wam najczystszej radości z przeżycia tych wzniosłych tajemnic Chrystianizmu, które są naszym wspólnym dziedzictwem.

Dzisiaj łączy się z Tobą uczuciami cały Naród Polski, który czwiga Swą duszę, wsie, fabryki i miasta z ruin wojny okrutnej. Bo wśród nas, scalonych tajemnicą Boga Nowonarodzonego w jeden Naród, o jednym sercu i jednej myśli, staje dziś Chrystus, do Którego modli się dusza całej Polski: „Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław krainę miłą”.

O. Jacek DĄBROWSKI, O.M.C.

Z życia katolickiego

„DOBRY KAPŁAN”

Emilia Hawlik, matka 13-rga dzieci, umierając w r. 1928 pozostawiła na łożu śmierci życzenie, by jej oszczędności groszowe, zbierane w ciągu całego życia, przeznaczone zgodnie z jej planami na pomoc w studiach kapłańskich jakiegos niezamożnego kleryka. Rodzina zmarłej przesała tę kwotę z Ameryki, gdzie ofiarodawczyni mieszkała, do Rzymu, gdzie ją oddano do dyspozycji Kolegium Węgielskiego. Rektor Kolegium, ojciec Jezuita Rauch, zawiadomił córkę zmarłej, panią Sutton, że z pomocy będzie korzystał były oficer jugosłowiański Alojzy Stepinac, który postanowił zostać księdzem. Matka młodego kandydata na kapłana pościła bowiem przez 3 dni w tygodniu w ciągu 30 lat, by tylko siódme z jej 13-rga dzieci, właśnie Alojzy, zostało kapłanem. Ks. Rauch zawiadomił dalej córkę ofiarodawczyni, że wzruszony pomocą A. Stepinac przyrzeka zostać „dobrym kapłanem, który przyniesie zaszczyt swym rodzicielom”. Przyrzeczenia dotrzymał. Po poświęceniu zaraz napisał do rodziny zmarłej Emilii Hawlik wzruszający poczuciem głębokiej wdzięczności list, w którym błogosławił ich zmarłą matkę. Ona to oszczędzaniem groszaków umożliwiła mu osiągnięcie celu jego życia i sprawiła

tak wielką radość jego matce. Była ona prawdziwie narzędziem w rękę Bożym.

Staruszka matka Ks. Arcybiskupa Stepinaca żyje do dziś i ze spokojem przyjęła wiadomość o losie ukochanego syna, nadal nie przestając polecać go Bogu, któremu go już w dzieciństwie oddała.

OCENZUROWANE ZALECENIA EPISKOPATU

Jak podała prasa polska za granicą, rząd warszawski poddał cenzurze ostatnie orędzie Episkopatu w sprawie przyszłych wyborów. Szereg ustępów zostało skreślonych zupełnie. W szczególności skreślono wskazania, że „katolicy nie mogą należeć do organizacji lub partij, których zasady są sprzeczne z nauką chrześcijańską lub których czyny i działania zmierzają do podważenia etyki chrześcijańskiej”, że „katolicy mogą głosować tylko na takie osoby, listy i programy wyborcze, które nie sprzeciwiają się katolickiej nauce i moralności, natomiast „nie mogą dawac swych głosów ani też kandydować z takich list, których programy albo metody rządzenia są wrogie zdrowemu rozsądkowi, dobru narodu lub państwa, moralności chrześcijańskiej i światopoglądowi katolickiemu...”

Bardzo charakterystyczna jest konfiskata dwu takich ustępów:

Przed Gwiazdką ukaże się

KALENDARZ KSIĄŻKOWY

tygodnika katolickiego „POLSKA WIERNA”

Stron 128 — cena 95 frs (w tym — kosztą przesyłki)

Zamówienia kierować: 263 bis, Rue St. Honore, Paris 1er.

KALENDARZ „POLSKI WIERNEJ”

Witold Nowosad

POLSKIE SZCZĘŚCIE

To będzie właśnie tak, zapewniam was usilnie...

Snieg pada od samego rana i mróz lekki umalował szyby okienne we wzorzyste kwiaty. Na po'ach jest biało i cicho, nie ma wiatru, dymy z kominów wznoszą się prosto w górę. Pogoda jest naprawdę taka, jaka na wilię być powinna.

A u nas w domu, w mieszkaniu na pierwszym piętrze jest bardzo ciepło. Pali się od rana we wszystkich czterech piecach kaflowych i w kuchni; tyko Mama, kiedy czasem przejdzie przez ten „wielki pokój”, gdzie przez sześć zim wojennych prawie całkiem się nie paliło i gdzie wszyscy odmrażali sobie ręce — przystanie na chwilę przyłożyć dłoń do rozgrzanych kafli i uśmiechnie się jakoś gorzko, choć niby radośnie...

W „wielkim pokoju” w kącie pod oknem stoi choinka. Jest w tym roku duża, prawie do sufitu i bogato obwieszona: świecidełka i smakołyki są dla małych wnucząt, które już tak podrosły, że przestały nawet pytać się o wszystko „dlaczego?”, a le od samego rana spoglądają zdumionymi oczyma na tę niezwykłą gromadę, która w naszym mieszkaniu się zbiera. Miecio najmłodszy ma prawie sześć lat i patrzy tylko na drewniane konie, co pod drzewkiem Czeka ją zaprzęgu — namiętnie lubi konie i żołnierzy, ano, nie robią mu zawodu nasze wojenne czasy... Obie dziewczynki Dzidzia i Krzysia są o dwa lata starsze, umieją już slicznie czytać i wcale nie slicznie pisać; do nich należy troska o lalki strojne przybrane i kolorowe świeczki. Aniołek, co im drzewko przynosi, przyszedł już wczoraj, dzisiaj byłoby z tym wszystkim za dużo ruchu i ceremonii.

Bo ich Babcia, a nasza Mama jest dzisiaj trochę inna, niż zawsze: dzieci odrazu to spostrzegły. Na drzewku znalazły się dwa stare orzechy w połączonym papierze i trzy staroświeckie bańki oraz mały aniołek z pyzatką twarzą: Babcia powiedziała Mieciovii, że Aniołek przyniósł to od Dziadzia z nieba, tego Dziadzia, co umarł na Syberii jako jeńiec w czasie tamtej, pierwszej wojny i którego wnuki znają tylko z fotografii. Nie można powiedzieć — myślą małe wnuczka — żeby Babcia płakała. Ale coś za często obciera chusteczką dzisiaj oczy, nie krzyczy na Krysię, czy Dzidzię jak zwyczajnie bywało, i mówi czasem do starej Hani w kuchni: „Na dzisiaj to trzeba mieć więcej sił, niż na cały miesiąc roboty”.

Lecz tak myślą sobie tylko małe dzieci, które niewiele pamiętają. Dla nich to już przecie Babcia, a dla nas to zawsze najdroższa Mama, która przeszła dwie wojny i której ręce tak są spracowane, że chciałoby się je pocałunkami wygładzić...

Gdy nadchodzi wreszcie wieczór, Mama jest w czarnej sukni bez żadnych kosztowności ni upiększeń. Od czasu śmierci Tata i swojej Matki zawsze tak zasiada do wili. Jest jak zwykle blada, ale spokojna i oczy jej patrzą na wnuki lub na nas. My czujemy się najbardziej nieswojo, choć ze szczęścia gardło co chwila się ścisła i rozmowa rwie się bezustannie. Jerzy zmienił się najbardziej: wychudł, stał się małowimny i pozostało mu z niemieckiego obozu lekkie drżenie rąk, którego pozbyć się nie może. Mama patrzy na niego najczęściej, a on siedząc przy stole tuż obok niej mówi zwolna: „Mama powinna więcej na siebie uważać, tak nie można!” Zbyszek jak zawsze ogromny i zamyślony siedzi z żoną i strofuje od czasu do czasu dzieci. Mówi do Władzia: „Wiesz, że ja teraz handluję, to mi się jeszcze nie chce w głowie pomieścić. Co to wojna z ludzi robi...”

Władzio najmłodszy przywiózł grudkę ziemi z Jerozolimy i reumatyzm z Rosji: opowiadał całymi godzinami o Afryce i Azji, aż s'uchało się z przyjemnością. Julek był we Francji i Anglii; siedzi teraz z żoną i Krzysią i taki jest we-

ale nadrabia inteligencją świecąca z bystrych, czarnych oczu w czarno-żółtych „okularach” — nawet on położył się spokojnie na łóżku Mamy i czeka.

Wtedy Wandzia zaczyna się modlić przed tym samym starym po-

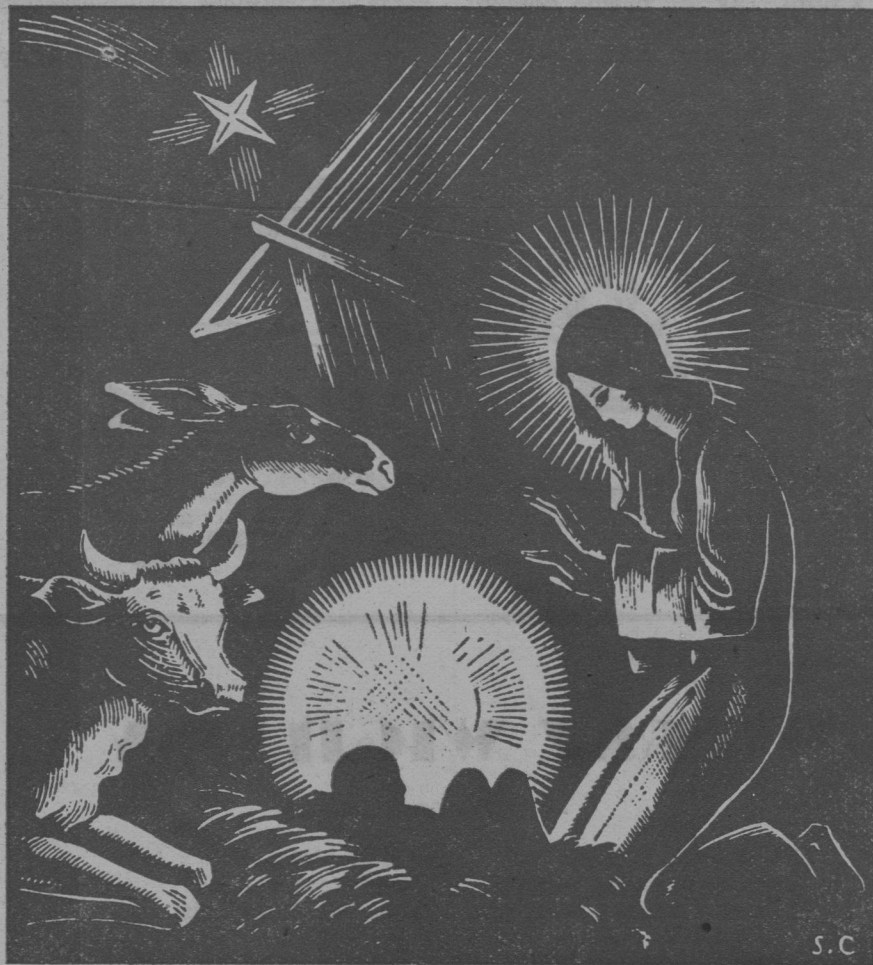
ko to spojrzenie i pocałunek i owa miłość Chrystusowa, która tego właśnie wieczoru jest jak słońce między nami. Zyczyło się zdrowia i szczęścia jak zwykle, a teraz dało się „i pokoju”. Potem idziemy wszyscy z opłatkami do kuchni złożyć życzenia Hani, która nie chce z nami ślać do wili, bo ma męża i dzieci w domu i zaraz do nich leci na swoją wilię. Hania macha zabawnie ręką że to niby nic, że ona nie jest wzruszona, że „trza było przetrzymać, to się przetrzymało”, ale właśnie tak dużo mówi, by zagłuszyć własną wzruszoną radość. Potem wracamy do pokoju i zasiadamy do stołu.

Ach, jak bardzo smakuje po'ski barszcz i polskie „uszka”! I żeby wszystkich rozweselić, Julek zaczął opowiadać wesoło, jak to tylko on potrafi, o okropnej kuchni angielskiej i świetnych obiadach francuskich w 1940 r. przed klęską. Odrazu rozgadali się wszyscy: Władzio o lwowskim głodzie, Jerzy o niemieckim obozie („jak ty'e człowiek mógł wytrzymać, nigdy nie będę mógł wytłumaczyć”), a Kazio i Zbyszek o nędzy w Kraju pod okupacją. Nawet Mama się uśmiechnęła, kiedy zaczęły opisywać niemieckie „ersatzy”: wogóle zaś mężczyźni byli rozmowni, a kobiety bardziej milczące. Tylko barszcz robiony przez Mamę chwalili wszyscy głośno, a Dzidzia chciała go zjeść tyle, że aż ją matka skrzyżowała. Potem Mama przyniosła samą z kuchni półmiski z pierogami, jedne były z ziemniakami, inne z kapustą, różnej wielkości; Ciocia jak zawsze „wydziwiała”, że za dużo w nich tłuszczu, jak na postną wilię, ale ksiądz Józef gorąco bronił Mamy „prawowierności”, a nawet Hania, która wniosła półmisek z gołąbkami machnęła zabawnie ręką i mruknęła pod nosem, że „starsza pani zawsze szuka dziury na całym i że na to nawet wojna nie poradziła”. Gołąbki były świetne, nadziewane kaszą, jedna z tajemnic kulinarnych Mamy. I przy nich wszyscy już mówili tylko o maśle, jak to go w Polsce nie brak, jakie ono w Polsce najlepsze: odtąd już trzeba było tylko, żeby Julek zaczął wymyślać na Anglię i Francję, a wszyscy mu zawtórowali. Że ten klimat „południowych krajów” to zwykła „granda i lipa”, że pieców ani ubrań porządnych na zimę nigdzie nie mają, a zimno jest wszędzie, że gotować nigdzie nie potrafią należycie, że we Francji nie znają wieszaków, a rury wodociągowe są na zewnątrz, że na Wschodzie brudno „niech ręka Boska broni”, a w Anglii piją tak, że nawet Polacy nie mogli im dorównać. I wszyscy zgodnie zaczęli wychwalać wszystko, co nasze: po'ski śnieg, polskiego ch'opa, polskie jedzenie, polski język. Julek dodał, że nigdzie już po świecie nie będzie się włóczył. Oczywiście o Niemcach i obecnych, powojennych kłopotach nie mówiło się przy wili. Taką zawarto niepisana umowę.

Gdy przyszły na stół ryby, porządny karp jak się patrzy, Jerzy rzekł, biorąc kromkę chleba: „Wiecie, najtrudniej mi się przyzwyczaić do tego, że już nie trzeba liczyć chleba na gramy, że jest go tyle, tyle, jak przed wojną”. Mama w odpowiedzi położyła tylko swą rękę na jego dłoni i powiedziała: „Dzieci, teraz nie mówcie, żeby się ością nie zadławić”. Zawsze tak mówiła od wielu, wielu lat. Jęło się więc w milczeniu, a mówiły tylko radosne spojrzenia i uśmiechy. Wandzia i Hela uczyły małe „pędraki”, jak się obchodzić z rybą i że się do niej nie używa noża.

Radość dzieci dochodzi do szczytu, gdy na stół wkracza „kutia”, słodka, czarno-biała, miód z psze-

(Ciąg dalszy na str. 9)



St. O. CHROSTOWSKI.

Wieczór wigilijny

W ten wieczór polska matka wołać będzie syna.
W ten wieczór polskie dzieci ojca mieć nie będzie.
Serce świata!!!
Mogły polskie na stokach Cassina:
Polskie orędzie!
W ten wieczór krwawe cienie staną nad Katyniem.
W ten wieczór Boże Dziecię krzywdy się uzali.
Matko Polska!
Łamiąc opłatek — przełam się z twym synem.
Wróć!...
Stos się dopalił.

Powstaniec.

Roku Pańskiego zmiłowania nad światem 1946.

soły, jak zawsze. A Wandzia z Kaziem zakochani są w sobie jak przed laty; rozdział wojenny tylko pogłębił chyba ich uczucie. Wszyscy im tej miłości wzajemnej zazdrościmy, przyjemnie na nich spojrzeć. Kazio wdział na siebie mundur paradny, majorski, z lampasami.

No, już wszystko gotowe: zmierzch zapada nad miastem, gwiazda się ukazuje, zaczynają dzwonić sygnaturki u Panny Marii, u Fary i u Reformatów. Jerzy, który jest bardzo pobożny od czasu wojny, wysłuchał w „wielkim pokoju” razem z księdzem Józefem radiowego przemówienia Prymasa (kupiliśmy aparat radiowy duży, taki sam, jaki zabrali wtedy Niemcy) i mówi teraz, że było bardzo dobre.

Siano już jest pod obrusem. Mama przyniosła wazę z ciemnoczerwonym barszczem i świetnymi „uszkami”, napełniła wszystkie talerze. Opłatki białe, duże leżą na środku stołu, a mniejsze i kolorowe przy nakryciach małych dzieci. Jakoś wszyscyśmy umilkli i nawet Karuś, stary, poczciwy foxterrier, który mało już ma sił żywotnych,

sążkiem Matki Boskiej Niepokalanej z Lourdes, stojącym wśród kwiatów i światła na małej półeczce obok okna, wychodzącego na ganek. Jakos taki utarł się zwyczaj, że zawsze modli się Wanda. Obok niej klęczy Mama i siwa ciocia i my wszyscy uczestnicy wili nej wieczery. Wanda odmówiła „Ojcie nasz” i „Zdrowaś Mario” jak zwykle dodała „Królowo Korony Polskiej módl się za nami”, ale gdy na końcu miała powiedzieć „Wieczne odpoczywanie” dla Tata i Dzidzia, głos jej się załamał. Tego Zdzisia, którego obraz wszyscy mieliśmy w oczach, obraz młodości, piękna, zdrowia i ruchu strzaskany salwą niemieckiego plutonu egzekucyjnego... Wyrezytał Wandę ksiądz Józef, siwy ale krzepki starzec, co chrzczył nas wszystkich, a dokończył teraz modlitwy o wieczną światłość dla Zdzisia, dla jednego z nas. I wtedy wszyscy zaczęliśmy płakać głośno, tylko Mamie cicho łzy spływały po twarzy i modliła się jakby w uniesieniu. I tak już płaczący zaczęliśmy łamać się opłatkami. Mama i Ciocia całowały nas w głowę, a my ich ręce; nie ważne są słowa w życzeniu, tyl-

PRZEWIELEBNEMU KSIĘDZU REKTOROWI POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ, WIELEBNEMU DUCHOWIENSTWU, DROGIM WSPÓŁPRACOWNIKOM I CZYTELNIKOM. NAJSERDECZNIEJSZE ZYCZENIA BŁOGOSŁAWIONYCH ŚWIĄT I OBFITYCH LASK BOŻEJ DZIECINY. SKŁADA
WYDAWNICTWO POLSKI WIERNEJ

IS. // RAFAŁ GRZONDZIEL.

ZGASZONA ŚWIECA

WIGILIA ŻOŁNIERSKA 1941 R.

Boż nasz rozsiadł się na wzgórkach sypkiego piasku. W koło wycmy i pagóry — czysta pustynia, choć w pobliżu duże miasto.

Mój namiot wznosi swój dach tuż przy kolczastym płocie, za którym kilka palm w niebo sterczy. Jak smutek — wysokie są ich pnie i jak chandra poszarpanymi liśćmi niespokojnie szumią.

Trzewiki noszę pustynne, gdyż w innych człowiek ślizga się bardzo. Nawet pod chodem tego pustynnego obuwia piasek skrzypi, jak mróz w lutową noc.

Wigilia.

Z dowódcą byłem w oddziałach na wieczery wigilijnej. Dzielił się opłatkami. Kilka słów powiedziałem, by rozproszyć smutek i przynębiający nastrój, co osiadł na sercach. Rozjaśniały się powoli oblicza wojaków.

Spiewali...

Nie wytrzymałem do końca. Poszedłem do namiotu. Nie zapaliłem lampy naftowej, jak to zwykle czyniłem. Zapaliłem natomiast tylko jedną świecę. Zamiast choinki, na stole położyłem kawałek liścia palmowego. Małą figurkę Dzieciątka Jezus, przywiezioną z Betlejem, ustawiłem obok świecy. Niebo pokryło się ciężkimi zwalami chmur. Pomyślałem: będzie dziś nałot, czy nie będzie..?

W tym momencie zaszedł do mnie mój przyjaciel Józef, a za chwilę — Edzio. Usiłowali być weseli. Próbowaliśmy nawet razem śpiewać — nie udało się. Siedziałem na pryczy, koledzy na krzesłach ze skrzyń. W środku stołu, z desek po konserwach, stała owa świeca, mająca zastąpić iluminację choinki. Po kątach, pod stołem, panował niepodzielnie mrok i wyciągał swoje macki, osnuwał jak pajak serca nasze.

Rozmowa się nie kleiła. Szum palm i przeciągłe wycie szakali drażniło i tak już rozkołatane nerwy, będąc jakby wyrazem naszego nastroju.

Nikt z nas o tym jeszcze nie wspominał, a przecież myśli nas trzech leciały tysiące kilometrów — do swoich, do zaśnieżonych stron. Jawią się w pamięci te chwile błogie, pełne wzruszeń i wspomnień. Lśni biel obrusa na sianie i snop zboża. Staje choinka, rozjarzona migotliwym światłem świeczek i zimnych ogniów, a pod nią polarki. Ach, wymarzony, ciepły, miły nastrój ogniska rodzinnego!

Cóż oni teraz tam porabiają?

Myśmy dziś mieli chleba dostatek, białego, pszennego chleba, potraw moc, a oni? Czy mieli choć kromkę chleba? A choinkę? Wiem, wiem, bo pierwszą wigilię przeżyłem... Nie, choinki na pewno nie mają. Jedną zapalili świecę, jak ja, siedzą i w ciemność nocną naszego wypatrują powrotu...

Padają płatki śniegu na dach, na ramy okien... Jeden, drugi, dziesiątki całe, puszyste, duże, chłodne, błyszczące. Zazdroszczę tym płatkom. Poleciałbym z nimi, powiedziałbym, że jestem, że mam zdrowie, że mi niczego nie brak, tylko że mi bez nich jest źle, bardzo źle. Tak, całe pożywienie odstąpię im zaraz, by oni nie cierpieli. Bo chociaż chleb, który codziennie jem, jest pszenny, dobry — dla mnie jest gorzki, bardzo gorzki, dlatego, że wiem, iż im go brak.

Rozumiem. Jako płatek nie mógłbym mówić, ale na okno usiadłbym przynajmniej do wnętrza, gdzie moja matula najmiłsza, staruszka, i siostra dobra i bracia kochani...

Z dzieciennych, oderwanych marzeń, budzi mnie głos Edzicia, który ni stąd ni zowąd, myśli swoje, niby do siebie mówiąc, zaczął na głos wypowiadać.

— Tak! Żonę kocha wciąż

pierwszą miłością. Była dla niego bardzo dobra, kochająca, gospodarna. Dzieci? — Za dziećmi przepada. Już muszą być duże. Do szkoły powinny chodzić. Nie! Nie weźmie wina do ust, ni cukierka, nawet do kina nie pójdzie. — Chyba z nimi. Tak, na pewno dopiero z nimi. To ślubował i dziś przytwierdza. Innym, choć niezna-

mym, pomaga codziennie, to pewno Pan Bóg przez kogoś miłosiernego jego rodzinie także pomaga...

Chybotliwe światło oświetla jego oblicze i nasze... Oczy nie płaczą łzami, lecz błyszczą jak diamenty, twarz płonie ogniem wewnątrz, serce zaś rytmem przyspieszonym tętni.

Wiatr wzmaga się coraz większy.



Andrzej CHCIUK.

WIERSZ WIGILIJNY

(pisane w niewoli)

Hej, koleda, koleda... tak cicho, dziś cicho i ciemno w pustej szopce z podartej stanioli —
O, Jezu z mojej szopki, dziś z nieba nie przychodzisz,
bo Cię Matce zabiorą i zamkną w niewoli...
Dzisiaj do nas nie przychodzisz — o, jak trudno nie ikać,
Kiedy tyle dziś wspomnień, a my w nich samotni...
Modlę się: chciej zaczekać, aż w nasze jasełka
zwiozę Cię z pierwszej gwiazdy, młody polski lotnik.
Wyznam wtedy na ucho, że Ci nieraz bluźnił
W dniach i nocach czekania, czy w drutach niewoli
i zaśpiewam Ci drżąc: lulajże — a później
zaświecę Ci mą szopkę z podartej stanioli.
Wezmę Ciebie za rękę: „Chodźmy do znajomych,
koledować radośnie, że Herod już nie żyje” —
— przed jasno oświetlonym przystaniem domem:
hej, koleda, koleda zwycięskich żołnierzy.
Głos nam będzie z radości i na mrozie chrzypiec,
w śniegu z nogi na nogę przestępować będziemy,
a oni nam wyniosą coś przegryźć i wypić
i całą rozśpiewamy Polskę w tej koledzie...

Maksymilian OSSOWSKI — Major

(Beyruth).

Więcej wiary w Boga!...

Wiara jest Boża i ludzka. Kto wiarę w Boga po swojemu interpretuje, kto z niej pewne ogniwa świadomości wyrzuca, a swoje przesłanki, wygody praktycznej wplata, ten z wiary Bożej ma tylko reminiscencję, okrucy jej: w gruncie rzeczy ma tylko ludzką wiarę, ma uczucie religijne, ale nie — religię Chrystusową.

Wiara Boża to ta, która każe nam przyjąć bez zastrzeżeń — wszystkie te prawdy tak, jak je nam podaje Kościół; która każe nam każdy odcinek życia, a więc osobisty, rodzinny, społeczny, tej czy innej myśli, państwowy i polityczny ujmować tak, jak tego chce Bóg, przez Swoje nakazy.

Wyrzucmy wszelką połowiczność we wierze! Nie powtarzajmy: „Ja wierzę, ale nie praktykuję”. „Ależ ja słucham tego kapłana, ale nie tamtego”. „Ja nie uczęszczam do sakramentów, bo ten kapłan mi się nie podoba”. „Ja nie uznaję Papieża, bo on nie jest przyjacielem Polaków”. Pamiętajmy na słowa Chrystusa: „Kto Was słucha, Mnie słucha, kto Wami gardzi, Mną gardzi”.

Święty Szczepan — to nieustraszony, zdecydowany bojownik o Bo-

ga i Jego świętą sprawę.

Jego przykład jakże nas zawstydział! Brak nam odwagi stawać nieraz w obronie Boga i Wiary. Są ludzie, którzy świadomie albo bezmyślnie bluźnią, którzy wygłupiają się w rzeczach boskich, którzy krytykują, dla nich niema żadnego autorytetu — prawo boskie i rozrządzenie Matki - Kościoła.

My im albo przytakujemy, albo nie mamy odwagi przeciwstawić się, zaprotestować.

Złu wojującemu musimy przeciwstawić dobro wojujące. Odważnie i nieustępliwie. Miejmy odwagę cywilną. Wszak wszyscy z nas są bierzemowani znamięm żołnierza Chrystusowego.

Święty Szczepan otwiera korowód niezliczonych męczenników Chrystusa. Wśród nich tylu naszych męczenników w Kraju: za wiarę i Ojczyznę.

Podnieśmy w górę czoła, bo oni w oczach świata wieńczą Polskę naszą dostojną aureolą męczeństwa. Jak mawiano ongiś: „Sanguis martyrum — semem Christianorum”, tak dziś krew i męczeństwo naszych rodaków rodzi bohaterstwo Narodu w Kraju.

Nie zawstydzajmy Narodu!

Niniejszy numer jest ostatnim w tym roku. Następny — noworoczny — ukaże się z datą 5. 1. 1947 r.

Namiot chwieje się, słupki trzęsą. Linkami szarpie i w nich chichocze. Płócienne wejście namiotowe uderza raz pbraz, jakby otworzyć się chciało. Ściany się trzęsą i huśta się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, przypadkiem znalezionej w jednym ze składowów Aleksandrii.

Zaczyna lać deszcz. Jest godzina dziesiąta. Deszcz powoli przechodzi w ulewę. Po chwili istny huragan. Zazdroszczymy wiatrowi, że w nasze umiłowane strony może lecieć, a my, mimo największego pragnienia, nie. Jeszcze nie pora. Wiatr nieomal namiot chce rozerwać. Wychodzę na ulewę, by linki przymocować.

— Będzie dziś pasterka, czy nie?

Wypogodziło się krótko przed pasterką.

Wszyscy zbierają się na uroczystość. Ida grupami i całymi oddziałami. Nikt światła nie pali. Ilość i kierunek poznasz tylko po przyciszzonej rozmowie. Gdy na wzgórkach przed kaplicą przechodzą, sylwetki ich rysują się na tle ciemnego nieba plamą jeszcze ciemniejszą. Ida, jak szli pierwsi chrześcijanie. Gdy pada komenda, zda ci się, że hasło i odzew tajemny pierwszych wieków się powtarza.

Deszcz już nie pada, lecz chmury ciężkie przewalają się nadal po niebie.

Zaczeli śpiewać.

Każdy śpiewa i za siebie i za tych swoich najbliższych, co otwarcie, jak my, nie mogą obchodzić pasterki. Śpiewają głośno, z głębi serca, przejmująco.

Na „Gloria” zatroskana myśl pyta się, czy — jak mówi legenda — nie zatrzyma się w powietrzu siekiera, wzniesiona przez przesładowcę na swą ofiarę? Czy srogość i nieludzkość wroga nie dotknie moich najbliższych?

Żołnierze śpiewają.

Towarzyszy im tylko przeciągłe, płaczliwe wycie szakali i ujadanie psów.

Przemówiłem krótko:

„...wszyscy spodziewamy się, że przyjdiesz

— Wielka, Święta Nocy —

...ukołć świat w zawierusze, byśmy w Twej cichej i promiennej Mocy

odnaleźć mogli swe dusze...

...Gdyby nie śnieg, co drogi zagroził

Chrystus byłby się w Polsce narodził

Ale to noc. Wszak stoi w koledzie, że Polska między narodami stanie, że z Niej wyjdzie ono wiosenne śpiewanie

Wolności świata. I wyjdzie orędzie, że Polska wielkim państwem będzie...

Podnieś rękę, Boże Dziecię, Błogosław Ojczyznę miłą! Oddziałów naszych — Ty bądź siłą...

I jak Betlejem oznacza dom pożywienia, tak najmiłszym naszym nie pozwól w niedostatku, w nędzy i z głodu umierać... daj im chleb powszedni...

Rozchodzili się gromadnie z ukłonym sercem.

Dwutakt syreny! Jakby rechoł żab z polskich stawów, ogłasza alarm lotniczy.

Zgasłem światło ostatniej świecy. Huk bomb i artyleria wstrząsają powietrzem, reflektory świetlnymi mackami drapią niebo...

„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”.

*) (z książki p. t. „U źródeł mocy”, wydanej w Jerozolimie w 1944 roku).

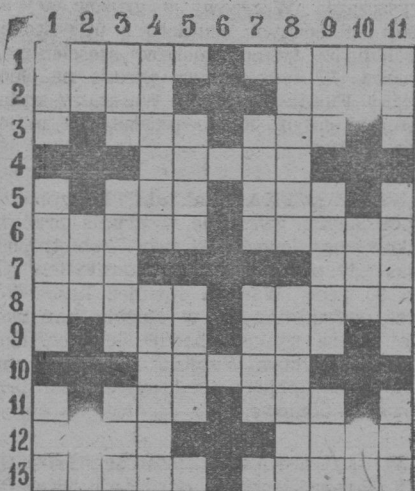


Pod redakcją Stan. Leliwy — Paryż.
REDAKCJA „WIERNEJ POLSKI”
 przedłuża
KONKURS
 na najlepsze zadanie dla działu
 „Rozrywek Umysłowych”

WARUNKI KONKURSU

1. Udział w konkursie może wziąć każdy Czytelnik „Polski Wiernej”.
2. Zadania konkursowe (zagadki, szarady, krzyżówki, rebusy, konikowe, łamigłówki, logogryfy, arytmografy, wirówki, kwadraty magiczne, przekładanki, figle matematyczne i t. p.) należy nadsyłać w zamkniętej kopercie, zaopatrzonej w godło uczestnika konkursu z dołączoną zamkniętą kopertą, zawierającą wewnątrz nazwisko i adres autora, a na zewnątrz zaopatrzoną tylko w godło.
3. Termin nadsyłania zadań — 1. II. 1947 roku.
4. Za najlepsze zadania zostaną przyznane nagrody w postaci wartościowych książek.

KRZYŻÓWKA



Znaczenie wyrazów

- Poziomo: —
1. Poeta polski XIX w.; Poeta polski współczesny.
 2. tytuł turecki; bez butów.
 3. Spółgłoska; przeznaczenie; część do by; spółgłoska.
 4. siłacz Wileński (obecnie w Ameryce), spółgłoska; jednostka miary; podanie, legenda, saga, spółgłoska.
 5. doświadczenie; miasto w Grecji.
 6. broń; termin szachowy.
 7. dziecko skłonne do piachu (wspak); miasto w Japonii (wspak).
 8. spółgłoska; imię żeńskie zdrobniałe; 3 spółgłoski; spółgłoska.
 9. rzeka w Polsce.
 10. spółgłoska; zabawa; imię żeńskie; samogłoska.
 12. mityczny lotnik; imię bliźnię.
 13. naruszenie spokoju publ.; uczta pogrzebowa.

Pionowo:

1. Imię żeńskie (wspak); czynność filśaków; dwukrotnie (wspak).
2. Dwie spółgłoski; brat Lecha; przylmek.
3. rzeka w Afryce; członek rodziny; miasto w Polsce.
4. Król polski (wspak); imię męskie.
5. spółgłoska; pokój; bożek pogański; samogłoska.
7. spółgłoska; król rzymski; „przed” po łacinie; spółgłoska.
8. materiał; część ubioru.
9. słoń; osnowa; papugi.
10. karta; zaimek osob. w 2 przyp. l. mnogiej; rzeka we Włoszech (wspak).
11. Okres czasu; miasto na Śląsku; zaimek osob.

SZARADA

Pierwsze to przedmiot, a drugie to rzeka, Co z gór w sąsiedniej krainie wycieka. Druga — trzecia — czwarta — piąta znaczy To samo, co „zwykła”, choć trochę inaczej.

Czwarte — czwartę to dziewczynki imię, Dość częste w naszej krainie. Szóste — siódme, wszyscy kochamy, W potrzebie za nią życie oddamy... Już chyba dość, bo już wiemy, Że całość służy dobru ogólnemu.

???

Jeden z naszych Czytelników, p. Ciekawski, stale zasypuje nas różnymi pytaniami, na które Redakcja nie zawsze potrafi znaleźć odpowiedź.

Prosimy więc Czytelników o dopomoczenie nam w zaspokojeniu ciekawości p. Ciekawskiego.

Oto np. ostatnie jego pytania:

1. Kto jest autorem „Warszawianki”?
2. Jak miał na imię Zagłoba?
3. Dlaczego przy powitaniu kobiety mężczyzna zdejmuje rękawiczkę?
4. Kto napisał muzykę do „Roty” — Konopnickiej?
5. Który z bohaterów i której powieści miał zwyczaj mówić: „Słuchać hadko...”?

Rozwiązania nadsyłać do 15 stycznia 1947 r.

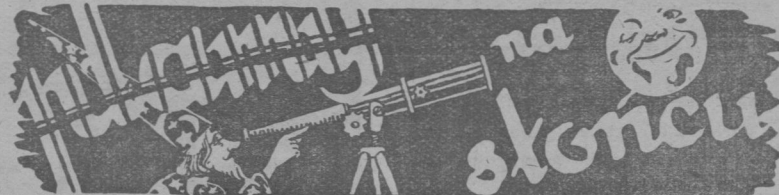
ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z Nr 45

KRZYŻÓWKA

Poziomo: — 1) Paderewski; 8) Ameryka; 9) Los; 10) York; 13) Arak; 15) balia; 16) do; 17) Tomek; 19) Ezaf; 21) Ras; 23) Ulisses; 24) Ró; 25) sanki; 26) ar; 27) zła; 28) Anin.

Pionowo: — 1) „Pan Tadeusz”; 2) Delta; 3) era; 4) Rysy; 5) Wagram; 6) Kos; 7) Irena; 11) oboje; 12) kler; 14) rozlał; 18) Ikar; 20) Aina (imię żeńskie, zdrobniałe wspak); 22) sól; 29) San.

Nagrody otrzymują: — 1) Irena Privey, Lyon(7) Rhone; 2) A. Jankowska, Tuluza; 3) Rudolf Lipiński — Polmont Scotland.



SZUBIENICE MSZCZA SIĘ...

Jeden z najpoważniejszych pisarzy francuskiej doby współczesnej — François Mauriac — poświęcił deportacjom robotników niemieckich artykuł, pod tytułem: „Rewanż powieszonych”.

Zastanawiając się nad wywodami wielkiego „akademika”, musimy przyznać ze smutkiem, że w nagłówku tej publikacji smutna się kryje prawda. Zbrodniarze bowiem zasądzeni na śmierć w Norymbardze ujrzeli z wysokości szubienicy świat, zarazyony bakcyliami ich nauki i metod postępowania, świat bezduszny i pozbawiony miłosierdzia, pełen za to ludzkiej pychy i wzajemnej nienawiści.

Gdyby dziś zaletrzewiony wyznawca ideologii swastyki pisał balladę powieszonych” usta swoich bohaterów okrasić by mógł w ostatniej godzinie ich życia szatańskim uśmiechem triumfu. Zmienił się bowiem tylko ludzkie. Ludzie — grający znowu stare role w świetle krwią zbrzyżanej szubienicy. Szubienicy, która się mści...

D. P.

Dwie literki, nie nie mówiące zwykłemu śmiertelnikowi. Było tak przynajmniej do niedawna. Dziś bowiem coraz częściej ze skrótem tym się spotykamy. A oznacza on — osoby wysiedlone (z angielskiego „displaced persons”). Mimo woli — chciałoby się tu choćby wspomnieć tylko o tragedii milionów istot, mianem tym w Europie objętych: bezdomnych, głodnych, sponiewieranych, przetrzucanych z obozu do obozu, nie znajdujących zrozumienia dla swego położenia ani u wyznawców szczerej demokracji, której padli ofiarą, ani wśród urzędników przykro na polu społecznym 20-go wieku zapisanej U.N.R.R.A.-y.

Swoich D. P. mają nawet Stany Zjednoczone! I to nie od dziś. Zapoznał nas z nimi w roku 1939 w swej książce John Steinbecks. Od tego czasu położenie tych ludzi się nie poprawiło. I jeżeli D. P. europejskie liczą się z faktem powrotu do swojej zagrody rodzinnej w przyszłości, ich nieszczęśliwi bracia w kraju Kolumba pozostaną już chyba do końca życia ludźmi bez ziemi, bez domu rzuconymi, jak piłka (że użyjemy trafnych w tym miejscu słów p. La Guardi), ze wschodu na zachód i z północy na południe.

Bezdomni Stanów Zjednoczonych sprę dają swoją pracę najczęściej posiadaczom ziemskim. Za mieszkanie służy im stary samochód lub płótnem kryty wóz. Zarobki otrzymują mierne. Rzadko kiedy starczy im na mleko dla dziecka. Na stole widzą nigdy nie zmieniane potrawy: fasole, chleb, ziemniaki, konserwy. Wyparła się ich opieka społeczna, pozabawiając nawet prawa do opieki szpitalnej. Ukryte są też przed nimi tajemnice szkoły czy biblioteki. Wojenne zapotrzebowanie rąk roboczych niewiele polepszyło ich położenie. Przeprowadzona niedawno przez „American Mercury” na plantacjach cukrowych i kartoflianych w Colorado ankieta, w której wzięło udział 70.000

D. P. (robotników rolnych), zakończyła się następującą smutną statystyką:

60.000 ludzi mieszka w chatkach bez kanalizacji; 67.000 nie zna mąki; 10 tys. pije wodę niefitowaną; 34.000 korzysta jedynie z najbardziej niezbędnych dostaw wody; 33.000 nie ma żadnych możliwości higienicznych.

D. P. amerykańskie to dawni mieszkańcy wsi Stanów Zjednoczonych, dziś bezrobotni dla wyrugowania ich z dotychczasowych miejsc pracy przez rozwój techniki.

Wróg postępu powiedziałyby chyba przy tej okazji: przekleństwo maszyny! Wiemy jednak dobrze że istotnym powodem sprowadzenia tych biedaków do ich obecnego stanu białego niewolnictwa jest, nie postęp techniczny, a oddanie tego postępu na wyłączne usługi ciała, z pominięciem potrzeb ducha

KARZĄCA RĘKA BISKUPA...

Podobno nigdzie się lepiej nie można ubawić, jak na przedwyborczym wiecu. Przeciwnicy polityczni zapomniawszy, — często gęsto — o obowiązującej ich także etyce, obrzucają się wzajemnie stekiem fałszu i kłamstw, przy nagromadzonym sprytnie wokoło kontrkandydata błotku, szukając najlepszej własnej reklamy. Oczywiście — lewica gromi prawicę, ta zaś — w rewanżu — odmawia od czci i wiary grupę sobie przeciwstawną. Przy okazji atakuje się jednocześnie zwolenników jednej i drugiej strony.

Najczęściej te właśnie ataki przechodzą bez echa w grupie zaczepionych. Nie zdarzył jednak w tym wypadku sympatyczny biskup francuski, którego jeden z mówców politycznych oskarżył przed ostatnim głosowaniem o wydanie zakazu, rozgłaszania przy spowiedzi wyborców „śle myślących”. Zawiadomiony o wysuwanym zarzucie dostojnik Kościoła, znalazł się między uczestnikami zebrania, domagając się szczegółowych na temat sobie nieznanego zarządzenia wyjaśnień. Oczywiście — do dziś ich nie otrzymał.

Biedny agitator, którego zasada „cel uświęca środki” o niespodziewany przyparła kłopot, począł się powoływać na tych, co go w tej materii tak fatalnie poinformowali: na syna dozorecy, narzeczonego siostry kuzyna i t. d.

Nikt się chyba nie dziwi, że kłamcę, opuszczającego zgromadzenie, zegnały gwizdy ludzi, wiwatujących na cześć cennego powszechnie Pasterza.

m. s.

CZY WIECIE, ZE...

— „Głupstwo, powiedziane przez wielkiego człowieka, jest wielkim głupstwem” — żartobliwie wyraził się kiedyś Władysław Reymont w gronie przyjaciół.

- Koty dożyć mogą 26 lat.
- Góry lodowe w morzu Arktycznym mają 100 kilometrów długości, 60 kilometrów szerokości i 5.000 metrów grubości.
- Pociąg, idący z szybkością 100 kilometrów na godzinę, potrzebowałby 170 lat dla przebycia przestrzeni od ziemi do słońca.

ADAM ZIEMBA

OSTATNIA WIGILIA

DUŻE płatki śniegu, jednostrajnie i bezszelestnie opadały na ziemię, to znówu długo wirowały w powietrzu, ciekawie zagiadały pasyństym tłumom w oczy, zdobyły puczystym kołnierzem framugi okien bloków, uporczywie wpaadały w otwarte okna, skąd dochodziła ciepła melodia kołedy.

Główna ulica obozowa zapchana spacerującymi więźniami. Naprawdę byś szukał samotnego kąta w ten wieczór Wigilijny. Wszędzie goniła się wrzawa ludzka, wszędzie wdzierła się kołeda. A tak chciałbyś być sam, tak chciałbyś gdzieś w ciszy uczcie skromnym paciorkiem rodzącą się Boską Dziecinę, wyzaliczyć się serdecznie, a nawet i trochę popłakać nad swoim osamotnieniem, nad marnym swym losem...

Śnieg leżał biały, cichy, dostojny, że aż żal go było deptać. Skrzył się w blasku licznych świateł obozowych. Tak mienił się, tak przemawiał do duszy swą nieskalaną bielą, tak żywym był zaprzecze-

niem brudu fizycznego i moralnego życia codziennego, że z zadowoleniem człowiek patrzył na nowe duże płatki, które cicho opadały na ziemię...

Na chwilę myśl biegła daleko, do swoich stron rodzinnych. Tak nie dawno to było, a jakie już odległe, jakie kochane... jakie drogie.

„Lulajże, Jezuniu, lulaj że, lulaj”, płakały gdzieś skrzypce, zawodząc żałośnie... Ktoś duszę w nie wkładał i żalił się, żalił małej Bożej Dziecinie, że ciężkie ma życie, że sam jest w ten Święty Wieczór.

— Tu masz ćwiartkę chleba, schowaj zaraz!

Nie wiem, kto to był. Chleb był biały, rewirowy. Machinalnie włożyłem go do kieszeni.

— „Dobrze, że cię spotkałem”.

— „A to ty Franku!”

— „Tak dobrze, że cię spotkałem”. — powtórzył dziwnie. — Byłem na twoim bloku, ale mi powiedział, że wyszedłeś.

— „Wyspowiadaj mnie, może mi lżej będzie na duszy... o tam, pod

choinką, nie ma nikogo”.

Oczy świeciły mu się gorączką. Spieczone wargi z trudem formowały słowa. Oparci o blok, nie zauważeni przez nikogo, zapomniani w gwarze obozowej ulicy, staliśmy długo. Zapatrzeni w dal, chcieliśmy wyczarować obraz naszych rodzin, naszego miasta...

— „Franku ty musisz iść na rewir, słyszysz?”

— „Tak, może mnie przyjmą jutro, już dałem paczkę papierosów... a zresztą, nic mi nie jest, to przejdzie...”

— Masz tu ćwiartkę chleba, patrz — biały...

— A ty?

— Ja, braciśzku, zorganizuję sobie, nie martw się. Wziął delikatnie chleb w ręce, ważył...

— Zostawię sobie na jutro...

Ktoś odwołał mnie znowu. Zostawiłem go z ćwiartką chleba, zapatrzonego w obozową choinkę... A duże płatki śniegu ciągle padały na ziemię...

„Oj, maluśki, malusienki, ma-

łuśki, kieby rękawicka...” — płynęła góralska kołeda z któregoś tam bloku. Oczy Franka napłynęły łzami... Teraz jego dzieci zebrane przy stole Wigilijnym, żona łamie biały opłatek...

— „Mamusiu, a kiedy wróci tatuś?... mówiłaś, że na wigilię będzie już z nami... — byłem grzeczny, a tatuśia nie ma... leca łyzy po dziecinnej twarzy.

— Nie płacz, Jureczku, patrz, jaki piękny konik, widzisz...

— Ja nie chcę konika... ja chcę tatuśia... — biegną łyzy po dziecinnej twarzy...

Widzi swe dzieci płaczące, widzi żonę kochaną.

Teraz jest znowu w starej sądeckiej farze, nabitej po brzegi modłącym się tłumem. Huczą organy, dymy kadzideł snują się po świątyni, a on ma na rękach małego Jureczka, Zosia i Marysia trzymając się jego ubrania. Śpiewa, śpiewa radośnie: „Gloria, Gloria in excelsis Deo”. Wielki ołtarz tonie w powodzi świateł.

(Dokończenie na str. 12)

Cotnina siła

W OBRONIE WYSIEDLENCÓW

W wydawanej przez Amerykanów w Monachium „Die Neue Zeitung” pojawił się obszerny artykuł redakcyjny w sprawie wysiedleńców, nazywanych tu „wykorzenionymi”.

Autor oblicza ich stan obecny w trzech strefach zachodnich na 700.000, należących do 40 narodów. Z tego 300.000 przypada na Polaków, 175.000 na Bałtów. Jeśli chodzi o tych ostatnich, to rząd USA zamierza przyjąć 100.000 i osiedlić na Alasce. Część wyjedzie jeszcze w tym roku.

„Stosunek ludności niemieckiej — powiada artykuł — jest wobec tej grupy ludzi często twardy, gorzki, nienawistny. Można to tylko po części zrozumieć. To, że „nie pracują”, nie jest ich winą. Tylko 62 proc. jest w ogóle zdolnych do pracy, wielu szuka jej i nie może znaleźć. „Stars and Stripes” podają, że muszą pracować wszyscy Bałtowie w wieku powyżej lat 18 i pracują we wszystkich możliwych zawodach. Natomiast członków innych narodów nie zmusza się do pracy, licząc się m. i. z ich nienawiścią wobec Niemców i z ich stanowiskiem, że gotowi są pracować, ale nie zamierzają postawić ani jednego kamienia, by pomóc Niemcom.

To stanowisko uważa „Die Neue Zeitung” za niesłuszne. Nienawiść, choć zrozumiała, szkodzi także tym, którzy ją żywią, i nie powinna wyrażać się w czynach, sprzecznych z interesem zbiorowym.

Jednym z powodów nienawiści do wysiedleńców jest to, że wielu z nich działa na czarnym rynku. Temu nie można zaprzeczyć, ale trzeba pamiętać, że w obozach dostają wysiedleńcy żywność i ubranie, ale nie dostają pieniędzy. Pozostaje czarny rynek i wysiedleńcy — to nie jedno i to samo. Czarny rynek kwitnie także w prowincjach niemieckich, w których wysiedleńców prawie lub zupełnie niema. Artykuł przytacza listę nazwisk osób, „napięzowanych” za czarny handel i zapytuje: „Czy może ktoś powiedzieć, że Józefa Weifrauch jest Żydówką, a Babette Pröll Polką?”

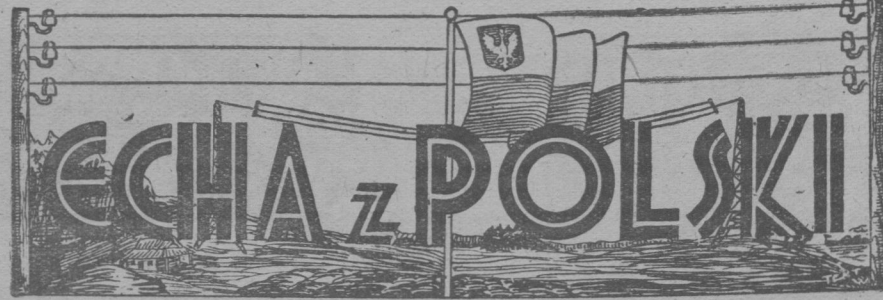
Najgorszą rzeczą u wysiedleńców są przestępstwa kryminalne i to nie lekkie, bo tu „prowadzi” ludność miejscowa, lecz ciężkie, połączone z rabunkiem i mordami, gdzie według policji bawarskiej występują „prawie wyłącznie wysiedleńcy”. Należy oczywiście uczynić wszystko, by to zło wykorzenić. Ale trzeba pamiętać, przez co ci ludzie przeszli, przez jakie tortury pracy przymusowej na rzecz hitlerowskiej maszyny wojennej, przez piekło więzień i obozów koncentracyjnych, przez niestychane wyrzeczania, stratę rodzin, mienia, treści życia i celu życia. Wieloletnie niewolnictwo wyrobiło w nich cynizm ludzi, wyciętych z nadziei. Traktowani jak wyrzutki społeczne, w końcu sami poczuli się nimi. Najgorzej jest z młodzieżą. W samej strefie amerykańskiej 10 — 30 tysięcy obcych chłopców i dziewcząt prowadzi życie poza wszelką kontrolą i wpływem wychowawczym. Tu nie można oburzenia, tu nie wolno pisać, że cała nadzieja w tym, iż chłody zimowe zmuszą tę młodzież do zarejestrowania się u władz. Tu trzeba działać szybko, energicznie i rozumnie.

Artykuł kończy się słowami: Problem tych wykorzenionych trudno wprost ogarnąć w jego rozmiarach. Wiedzie go można rozwiązać, gdy świat, który tych ludzi wyrzucił z orbity, dojdzie do ładu, gdy mocarstwa dojdą do pokoju i bezpieczeństwa. Do tego momentu wszyscy zainteresowani muszą uzbroić się w cierpliwość. Nikt z nich nie może zapomnieć, że żadnej innej nędzy nie można porównać z nędzą wykorzenionych, i że jest bezwzględnie ludzkim obowiązkiem przede wszystkim nie dopuścić do tego, by jednostki wartościowe wśród wysiedleńców uległy fizycznej, moralnej i duchowej zagładzie.

TURCJA SIĘ BAŁA

Były dowódca sił brytyjskich na Bliskim Wschodzie, marsz. Wilson, ogłosił artykuł o bezskutecznych zabiegach wciągnięcia Turcji do wojny przeciw Niemcom.

W październiku 1943 r. W. Brytania zgromadziła w północnej Syrii 13.000 żołnierzy R. A. F., 25.000 piechoty i 5.000 pojazdów. Do Ankary udała się misja wojskowa. Przedtem dostarczono Turcji morzem 97000 t. materiału wojennego, kołają 11.000 ton, a brytyjskie Dowództwo na Bliskim Wschodzie odstąpiło bezpośrednio ze swych zapasów 1.300 samochodów, 3000 czołgów i 2.300 dział. Mimo to Turcja wysuwała dalsze żądania, m. i. domagając się 36 eskadr RAF. zamiast 18, które jej obiecano. Ostatecznie okazało się, że Turcja obawia się ataku Luftwaffe i nie wierz, by W. Brytania potrafiła zapobiec inwazji armii niemieckiej. Po tych bezskutecznych rokowaniach, wojsk zebranych w Syrii, użyto gdzieśindziej. Gdyby Turcja — kończy marsz. Wilson — przystąpiła do wojny, można się było spodziewać szybkiej kapitulacji Bułgarii, a następnie Rumunii i Węgier.



POLITYCZNE...

KOMITET WYBORCZY BLOKU

Komitet wyborczy bloku demokratycznego składa się z PPR, PPS, SL, i SD. Prezesem jest p. Borejsza (P. P. R.). I. wiceprezesem p. Rapacki (P. P. S.) Poza blokiem pozostaje Stronnictwo Pracy, „Nowe Wyzwolenie” i PSL. Na ziemiach zachodnich poza blokiem jest tylko PSL.

DANINA NA RZECZ ZIEM ZACHODNICH

Danina na zagospodarowanie się ziem zachodnich obciąża przez 3 miesiące pobory pracowników do wysokości od pół proc. (przy płacy do 3000 miesięcznie) do 15 procent (przy płacy 20 — 50.000 złotych). Rolnicy płacą od hektara 150 zł. (przy gospodarstwie do 2 ha), do 500 złotych (przy gospodarstwie powyżej 30 ha). Przemysł, handel finanse i zawody wolne płacą czterokrotną sumę zaliczek na podatek za czas lipiec — wrzesień 1946, a właściciele nieruchomości jeszcze raz podatek za rok 1946.

Z NIEDAWNEGO KONGRESU S. P.

Na Kongresie Stron. Pracy p. Widziński oświadczył m. i.: S. P. jest najbardziej upoważniona do powzięcia i przeprowadzenia zadania, jak miliony Polaków, modlących się i pielgrzymujących, zespoliczynie i twórczo w krzyżowym pochodzie na zdobycie świata materii i szczęśliwszego dla wszystkich obywateli życia naszej ziemskiej ojczyzny”. O rewolucji pałacowej, która usunęła z partii grupę Popiela: „Nie zrobiliśmy nic innego, jak tylko wstrzymaliśmy stronnictwo od stoczenia się w przepaść awantury politycznej. Nie mogliśmy oddać stronnictwa w ręce napierających i niejawnych, poza stronnictwem, a może poza Polską stojących sił”.

DEKRET O „VOLKSDEUTSCHACH”

Ogłoszony 11 września dekret o „volksdeutschach” przewiduje m. i., że do 11 marca 1947 wszystkie sprawy, wynikające z tego dekretu, mają być zakończone.

SPOŁECZNO-KULTURALNE...

PO ZNIESIENIU CENZURY

Od 1. XI. przestała formalnie istnieć w Polsce cenzura zagranicznej korespondencji. Jak oświadczył w wywiadzie minister poczty dr. Putek, na zniesienie cenzury wpłynęły następujące względy: — 1) Kontrola bankowa wyjmowała z listów banknoty dolarowe, za które Narodowy Bank Polski wypłacał 100 złotych za dolara. Wywołało to burzę w Ameryce i obecnie listy są doręczane z całą zawartością. 2) Utrzymanie cenzury okazało się zbyt drogie wobec wzrostu ilości przesyłek zagranicznych. Przeglądanie około 170 tysięcy listów dziennie (tyle obecnie napływa) wymagałoby co najmniej 4 tysiące cenzorów. 3) Cenzura powodowała duże opóźnianie w doręczaniu listów. N. p. „listy adresowane do Obserwatorium Astronomicznego w Krakowie”, zalecające obserwowanie zjawisk niebieskich, dochodziły po upływie 2 miesięcy, gdy dane zjawisko przestało być aktualne. Listy te zalegały w cenzurze politycznej”. 4) Przy okradaniu listów z pieniędzy nie można było wykryć sprawców, bo pracownicy cenzury wskazywali na pocztowców, jako winowajców, pocztowcy zaś to samo mówili o cenzorach”. Odtąd poczta wydawać będzie korespondencję tylko na żądanie „kompetentnych” władz sądowych czy bezpieczeństwa”.

BOLĄCZKI MŁODZIEŻOWE

„Robotnik” stwierdza olbrzymi dopływ kandydatów do szkół wyższych. Na uniwersytecie Wrocławskim musiano wprowadzić egzaminy konkursowe i przy tej sposobności wyszły na jaw pewne niespodzianki. Kandydaci z ukończoną szkołą średnią, na pytanie, jak otrzymują się cynę, odpowiadali, że z cynamonu po wytrąceniu z niego amonu. Beethoven był kobietą i kompozytorem polskim. Kompozytorem jest także Kiepara. Kościuszko i Kusociński byli laureatami Nobla. Akcja „Krzyżaków” rozgrywała się za Sobieskiego i t. d. Z tym wszystkim, stwierdza dalej „Robotnik”, młodzież pcha się do szkół średnich ogólnokształcących, a nie chce iść do szkół zawodowych. Jeśli w pobliżu szkoły zawodowej powstaje ogólnokształcąca, 80 proc. kandydatów zgłasza się do ogólnokształcącej... Jest to nieprzemysłany, snobistyczny pęd do „filozofii”. Są pewne kategorie szkół zawodowych, które kształcą, dziś 50 procent, stanu, jaki mogłyby kształcić”. Ten sam dziennik ubolewa, że mło-

dzie, zamiast uczyć się — handluje. We wszystkich pociągach dzieci sprzedają papierosy, a także „bimber”. Papierosy są przeważnie podrabiane. „Z tej młodzieży uczeni kupy nie wyrosną”. Autor naliczył na linii Warszawa — Białystok około 65 handlujących chłopców i dziewcząt, na odcinku Warszawa — Terespol, ponad 100.

MARTYROLOGIA ADWOKATURY POLSKIEJ

Staraniem Warszawskiej Rady Adwokackiej odbyła się w Warszawie akademia ku uczczeniu adwokatów, którzy zginęli w walce z niemieckim okupantem. Na ogólną liczbę 2.136 adwokatów apelacji warszawskiej straciło życie w okresie okupacji niemieckiej 1200 członków palestry. Gehenna adwokatury rozpoczęła się od momentu, gdy komisarz Rady, Niemiec, adwokat Wendorf zażądał od członków Rady opinii w sprawie skreślenia z listy adwokatów — Żydów. Na 17-tu członków Rady — 16 wypowiedziało się przeciw temu zarządzeniu. Od tej chwili rozpoczęła się prześladowanie palestry, mianowana jest rada komisaryczna na najwybitniejsi polscy adwokaci skreśleni są z listy.

W roku 1940 ma miejsce pierwsza „masówka” w lokalu stołówki Związku adwokatów Polskich, której ofiarą pada 70 adwokatów. Wszyscy aresztowani giną śmiercią męczeńską. W kilka miesięcy później następuje aresztowanie w jednym dniu 100 adwokatów warszawskich, z których zaledwie paru ratuje się z obozów. Niezależnie od tego trwają aresztowania indywidualne prawników, których Niemcy uważają za najniebezpieczniejszy dla siebie element wśród inteligencji polskiej.

Trudno wymienić wszystkie nazwiska poległych — nasuwają się jednak sylwetki najbardziej zasłużonych: dziekana L. Nowodworskiego, ministra Sprawiedliwości rządu podziemnego, b. dziekana S. Urbanowicza, członków Rady: M. Rudzińskiego i M. Rorzeckiego, wicedziekana Świąckiego — wielkiego cywilisty, S. Szczepańskiego, genialnego oratora L. Berensona, a z młodszej generacji S. Krzywoszewskiego, Ujazdowskiego, S. Niebudka, Z. Szultowej, J. Noska, E. Wojciechowskiego, S. Peszyńskiego, E. Dmowski — jednych rozstrzelanych na ulicach stolicy, drugich powieszonych lub zakatowanych w obozach, innych zmarłych śmiercią żołnierza, jeszcze innych, zamęczonych w „ghecie”.

POLSKI WĘGIEL

Polska, według „N. Y. Herald Tribune”, zajęła miejsce W. Brytanii na europejskich rynkach węglowych. Dzięki przyłączonym częściom Śląska już obecnie eksportuje około 11 milionów ton (przy rocznej produkcji 35 milionów). W r. 1950 produkcja ma wzrosnąć do 90 milionów, co umożliwiłoby eksport 50 milionów ton. Wobec przestarzałych urządzeń kopalń brytyjskich i wzrostu spożycia wewnętrznego eksport brytyjski prawie zanikł i nie ma nadziei na odzyskanie kiedykolwiek dawnego dominującego stanowiska. Jedyne niebezpieczeństwo grozi Polsce ze strony Rosji. Rosja, wywalczwszy w Poczdamie Śląsk dla Polski, żąda dla siebie części węgla po 1/4 kosztów własnych. Wprawdzie chwilowo nie pozabawia to Polski rynków zachodnich, ale „niebezpieczeństwo, że Rosja zażąda nagłe dla siebie całej nadwyżki eksportowej, nie jest nierealne”. Nawet bardziej umiarkowane żądanie mogłoby sparaliżować większą część ciężkiego przemysłu w Zachodniej Europie”.

RÓZNE...

KSIĄŻKA O POWSTANIU WARSZAWSKIM, pióra szwajcarskiego pisarza, Andre Lenoir p. t. „Varsovie 1944” ukazała się w druku. W przedmowie Georges’a Rigassi czytamy: „Ludzkość odkryje się hanbą, jeśli kraj, który wszystko poświęcił dla honoru i wolności, jeszcze raz padnie ofiarą brutalnej siły”.

14 RZECZOZNAWCÓW zeznawać będzie w procesie gub. Fischera. Opinię prawną wydadzą prof. Grzybowski i Wachholz. Na temat szkolnictwa wypowiedzie się wicem. Krasłowska, na tematy ekonomiczne — Lipiński, Jastrzębowski, Klarner, Ugniewski, Sulc. Na temat znieszenia kultury polskiej: dyr. Lorenz. Na temat zrujnowania Warszawy — Lachert i Piotrowski. Sprawy zdrowotne przedstawi prof. Olbrycht, opiekę społ. — Ks. Lewandowicz, zagadnienia P. C. K. — Lachert i martyrologię Uniwersytetu warszawskiego — prof. Pieńkowski.

ISKIERKI...

IŁOSC ULOTEK PROPAGANDOWYCH w okresie wyborów ma być ograniczona, wobec braku papieru.

PROCES OŚWIECIMSKI odbędzie się w dwu etapach. W pierwszym procesie oskarżony będzie komendant obozu Hoess i kilku jego towarzyszy. W drugim zasiądzie na ławie oskarżonych ponad 300 członków załogi oświęcimskiej, w tej liczbie sekretarka komendanta Maria Mandel, która uprzednio była Oberaufseherką w Ravensbrück. Maria Mandel znana była jako wybitna sportsmenka i lotniczka niemiecka i zgłosiła się ochotniczo do służby w obozach koncentracyjnych. Dorobiła się ona w czasie tej „kariery” dużego majątku na zagrabionych swym ofiarom kosztownościach.

UNIwersytet Ludowy im. Wincentego Witosa powstał w Wierchosławicach.

SLYNNY X. PAWILON Cytadeli warszawskiej, przekazano harcersktwu, które uruchomiło w nim szkołę instruktorów harcerskich.

MAŁE MIASTECKO, BERLINEK w powiecie Myśliborskim (Pomorze Zachodnie) posiada szeroko rozwinięty przemysł drzewny. Między innymi wyrabianych tam jest miesięcznie 7.000 sztuk krzesła biurowych. Przeszkodą w dalszym rozwoju produkcji jest brak dostatecznej ilości fachowców.

W CIĄGU 6-MIESIĘCZNEJ AKCJI oczyszczania Warszawy z gruzów, wysiłkiem społecznym usunięto z ulic stolicy ogółem 52 tysiące metrów sześciennych gruzów. W tym samym okresie na Społeczny Fundusz Obrony Warszawy wpłacono w całym Kraju przeszło 89 milionów złotych.

STATYSTYKA Zakładu Ubezpieczeń Społecznych wykazuje w grupie pracowników umysłowych 37 proc. kobiet, podczas gdy przed wojną pracowało ich tylko 30 proc. Wzrosła również liczba kobiet, zatrudnionych w służbie państwowej, która wynosi obecnie 40 proc. ogółu pracowników. Wybitnie natomiast zmalała liczba kobiet zatrudnionych jako pracownice domowe.

W CIĄGU NAJBLIŻSZYCH 6 MIESIĘCY Polska otrzyma od Danii, w zamian za dostawy węgla, 40.000 koni wraz z uprzedem, której brak jest w Kraju ze względu na niedostateczną ilość skór. Dostawa koni wybitnie poprawi zapotrzebowanie na siły pociągowe w rolnictwie. Dotychczas Polska otrzymała z dostaw U. N. R. R. A. około 140 tysięcy, a ze Szwecji, Irlandii i Finlandii około 12 tysięcy koni.

POLONIA ZAGRANICZNA dała Polskim Siłom Zbrojnym w latach 1939 — 1945 około 85.500 żołnierzy, z czego Polonia francuska 61.000.

AKADEMIA NAUK w Moskwie mianowała 43 nowych członków. Oczekuje się powołania dalszych 81. Molotowa mianowano członkiem honorowym. Pozostaje to w związku z zadaniami, jakie Kreml wyznaczył dla sowieckiej nauki.

TABLICE PAMIĄTKOWE odsłonięto w Warszawie ku czci lotników kanadyjskich, którzy zginęli w katastrofie samolotowej nad Niemcami 24. XI. 1945, lecąc do Polski z penicyliną.

FABRYKA FARMACEUTYCZNA W POZNANIU, znana przed wojną pod firmą A. Wander, przeszła pod zarządek państwowy i rozszerzyła swą produkcję. W ostatnim czasie przystąpiła do produkcji calcium i peptonu. Ampulkarnia produkuje w dużych ilościach witaminy B. i C. oraz glukozę.

ZAKŁADY FARMACEUTYCZNE dawniej L. Spiess w Tarchominie pod Warszawą, pozostające obecnie pod zarządem państwowym, zostały całkowicie odbudowane i podjęty na nowo prace.

W GDANSKU, we Wrzeszczu, trwają prace nad budową największego lotniska w Polsce. Będzie to lotnisko jedno z najpiękniejszych w Europie. Ukończenie prac przewidziane jest na rok 1948.

LOTNISKO służyć będzie do połączenia Polski z Zachodem i państwami skandynawskimi.

INSTYTUT PRZECIWRAKOWY ma już w styczniu przyszłego roku być otwarty w Gliwicach. Przy instytucie czynny będzie oddział szpitalny na 300 łóżek oraz 8 pracowni naukowych.

STATKI NIEMIECKIE (decyzją Sojuszniczej Rady Kontroli) używają od 17. XI. nowej flagi, złożonej z 5 poziomych pasów (niebieski, biały, czerwony). Flaga ta jest prawie identyczna z międzynarodowym sygnałem na literę „G”.

ISKIERKI...

W BERLINIE musiano wycofać 2 odnowione pociągi kolei podziemnej, ponieważ pasażerowie usunęli z nich wszystkie szyby, żarówki i siedzenia z imitacji skóry.

W STREFIE BRYTYJSKIEJ internowano od kapitulacji 67.807 narodowych socjalistów, których zwolniono dotąd 28 tysięcy 382.

HERMINA, druga żona Wilhelma II., mieszka pod strażą rosyjską w Frankfurcie nad Odrą, w małym domku, z rodziną ukraińskich uchodźców. Otrzymuje racje żywności dla niepracujących. Jest źle ubrana, lecz każe się tytułować przez „Majestat”. Odwiedzić ją można dopiero po szczegółowym przesłuchaniu w biurze sowieckiej komendy.

Z BREMY odplynął pierwszy transport rodzin niemieckich specjalistów, którzy dobrowolnie podjęli się pracy na rzecz Departamentów Wojny i Marynarki U. S. A.

Tysiączny student został przyjęty do Seminarium Montezuma w Nowym Meksyku (Stany Zjednoczone). Od 9-ciu lat kształcą się tu kapłani dla Meksyku, gdzie skonfiskowano wszystkie seminaria. Już 403 kapłanów stąd wyszło, co stanowi 10 procent duchowieństwa obsługującego Meksyk. Od 1942 roku szkolnictwo meksykańskie wolne jest od charakteru antyreligijnego i można uczyć religii w szkołach prywatnych.

Billy Conn, bokser ciężkiej wagi i grupa gwiazd z Hollywood, po obiedzie amerykańskich ośrodków wojskowych w Europie, w drodze do Anglii natrafili na wielką burzę, która uszkodziła kierownicę wiozącego ich samolotu. Zdawało się, że przyjdzie lądować na wzburzonych wodach kanału angielskiego. Wtedy sportowiec ślubował, że jeżeli ocaleje razem z towarzyszem, wystawi statuetkę Matki Bożej. Samolot wylądował szczęśliwie, gdy pasażerowie skończyli odmawianie różańca.

Wolnomysliciele wznowili w Polsce przedwojenną działalność, wydając pismo „Głos wolnych”, pełne jadu i nienawiści do kościoła katolickiego.

Nadzwyczajne poświęcenie względem chorych i rannych okazał w Chinach, br. Florian Pytka, franciszkanin, który w przychodni leczniczej i w ambulatorium w Hingan dokonał w ciągu trzech lat wojny 300.000 operacji i zabiegów.

Na zjeździe teologicznym w Lublinie po referacie ks. prof. Pawłowskiego o dzisiejszym stanie badań nad nauką o Wniebowzięciu N. M. P., uchwalono wysłać wotum do Rzymu z gorącą prośbą, by Ojciec św. raczył ku pomnożeniu chwały Bogarodzicy naukę tę ogłosić dogmatem.

Wobec decyzji zaprzestania działalności UNRRA kard. Stritch z Chicago sprzeciwił się temu i wezwał katolików amerykańskich do jeszcze większych wysiłków dla ratowania Europy: „Nie może być, by narody stanęły i beczynnym patrzyły, jak całe ludy wymierają z głodu lub prowadziły życie na najniższym poziomie, który paraliżuje umysł, a jednostkę czyni łupem nieuczciwej propagandy.

W wierze katolickiej można osiągnąć wszystkie żądania reform społecznych, jakich dziś ludy pragną — oświadczył kard. Schuster z Mediolanu w apelu o jedność wśród ludu, wystosowanym na święto Narodzenia N. M. P.

„Nie głosimy rewolucji przez gwałt i zniszczenie, lecz rewolucję przez objawienie (revolution by revelation). Musimy podnieść z grobu niewolnictwa klasę robotniczą świata przez chrześcijańskie idee o miłości, pracy i rodzinie” — myśli ks. Cardijn, wysłany przez Ojca św. na wizytację ośrodków J. O. C. (Chrześcijańska Młodzież Robotnicza).

W czasie pełnienia funkcji Generała zakonu przez o. Ledóchowskiego, Tow. Jezusa wzrosło z 12 do 27 tysięcy. Rzeczą nowego generała o. Janseensa będzie dalsza konsolidacja zakonu.

Kardynał Spellman, arcybiskup Nowego Jorku, zwrócił się do katolików Stanów Zjednoczonych z wezwaniem o współpracę. Idzie o to, dowodził arcybiskup, by odzyskać duchową i religijną równowagę, a szczególnie, by przywrócić młodzieży ideały religijne.

Młoda śpiewaczka p. Ładowska zdobyła pierwsze miejsce w urządzonym w Chicago koncercie śpiewaczym pod egidą Ligii Greater South Side Four Arts. Panna Ładowska reprezentować będzie Amerykę w przygotowanej rewii Narodów Zjednoczonych.

Przegląd Wydawnictw

RELIGIJNE...

„OSSERVATORE ROMANO”
UPRZEDZA

W artykule, poświęconym sytuacji politycznej Europy, „dziennik Watykanu” — „Osservatore Romano”, ostrzega chrześcijan przed czekającymi ich próbami, nieznanymi dotąd, w historii. Zdaniem pisma, dzieci Kościoła powinny dziś odznaczać się cnotą pokuty, która jest warunkiem uratowania się z opłakanej sytuacji, w jakiej znalazła się Europa, obok ducha ofiary, mocy ducha, patriotyzmu i wiary.

WYSLANNIK PREZYDENTA

TRUMANA WRACA DO WATYKANU
M. Taylor jako specjalny przedstawiciel prezydenta przy Stolicy Apostolskiej, udaje się w najbliższych dniach do Watykanu dla przedyskutowania z Papieżem szeregu spraw o dużym znaczeniu. Pobyt ambasadora M. Taylor'a w Watykanie ma potrwać około miesiąca.

ARCYBISKUP STEPINAC W OBOZIE
KONCENTRACYJNYM

Według ostatnich informacji, arcybiskup Stepinac, którego rząd jugosłowiański skazał na 16 lat więzienia, został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Lepoglawa w Słowenii. W obozie tym przebywa przeszło 10 tysięcy osób, głównie byłych włoskich jeńców wojennych oraz ludności cywilnej.

Warunki zdrowotne i sanitarne w tym obozie są opłakane i uwięzieni narażeni są na różne choroby, przyczem na ogół są źle odżywiani. Jednakże w stosunku do arcybiskupa Stepinac'a władze Jugosławii, z uwagi na wielki rozgłos, jaki przybrała sprawa jego uwięzienia, zastosowały „specjalne ulgi i przywileje”.

PROTESTANT O MORALNYM
UPADKU NIEMIEC

Dr. Otto Dibelius, ewangelicki biskup Berlina, oskarża naród niemiecki o głęboki upadek moralny i stwierdza, że w Berlinie i innych wielkich miastach wpływ ducha chrześcijańskiego jest w zaniku. W bardzo szczerej naganie, jaka kiedykolwiek wyszła z ust niemieckiego dygnitarza kościelnego, dr. Dibelius zarzuca, że poziom moralny w czasie okupacji tak jest niski, że matki niemieckie wysyłają swe córki jako prostytutki na ulicę. „Jesłemy dotknięci — mówi on — dowiadując się, że matki żądają zwolnienia swych wenerycznie chorych córek ze szpitala, ponieważ matki te nie mogą żyć bez haniebnych zarobków”.

KATOLICKI RUCH WYDAWNICZY
W NIEMCZECH.

Zwycięstwo polityczne narodowego socjalizmu doprowadziło z czasem do zupełnego zniszczenia imponującego rozmiarami ruchu wydawniczego katolickiego w Niemczech. W półtora roku po Klęsce Niemiec hitlerowskich można już pomimo wielu jeszcze braków i zupełnego zniszczenia wielu placówek wydawniczych przez bomby alianckie, obserwować odżywianie się starych i znanych firm wydawniczych. Wiele z nich ma dopiero otrzymane licencje władz okupacyjnych brytyjskich lub amerykańskich, wiele ma dopiero obiecany przydział papieru, którego zbyt mała produkcja wpływa dziś hamująco na tworzenie kulturalnej powojennej Niemiec, lecz już przypominają się te kiedyś dobrze znane firmy swoim dawnym i przyszłym odbiorcom, podają swe nowe adresy i zapowiadają, co zamierzają wydać.

Wszelkie wydawnictwa religijne mają pierwszeństwo i dostają łatwo permity władz okupacyjnych, to też są one chyba pierwszymi książkami, które się w Niemczech po wojnie zaczęły ukazywać, choćby w bardzo skromnych rozmiarach małych i cienkich broszurek. Nawiasem należy wspomnieć, że znaczną też ruchliwość wydawniczą okazują i protestanci niemieccy, w których imieniu nieskompromitowani współpracą z hitleryzmem ich przywódcy i pastory podjęli obecnie walkę z upiorami ostatniej Rzeszy w duszy niemieckiej. Ponieważ w Niemczech, w których jeszcze od roku 1942 na rynku wydawniczym nie odczuwało się wojny i nawet, jeńcy wojenni mogli nabywać w swych obozach książki niemieckie prawie bez ograniczeń, dziś panuje niebywały głód książki, każda ukazująca się książka czy publikacja jest rozchwytywana. Wprawdzie największy ośrodek ruchu wydawniczego, którym był zawsze Lipsk, jest obecnie odcięty, lecz z powodzeniem usiłują zastąpić go inne ośrodki na zachodzie, gdzie na czoło wyblęła się Fryburg w Bryzgowii ze swym Herderem i światową firmą wydawniczą Pusteta, drukującą księgi kościelne, znane w całej Europie przedwojennej. Herder za powiada szereg nowych wydań znanych autorów katolickich i już może się posz-

czyć szeregiem poważnych pozycji swego nowego katalogu.

Jest rzeczą charakterystyczną, że z okazji 70-tej rocznicy urodzin znanej pisarki katolickiej Gertrudy von Le Fort ogłoszono nowe wydanie jej dzieł, z których „Papież z Ghetta” i „Chusta Weroniki” w wielu tłumaczeniach na różne języki znalazły tak przychylnie echo za granicami Niemiec. Inny znany katolicki pisarz niemiecki, też o włoskim nazwisku Romano Guardini, napisał świeżo nową książkę p. t. „Waage des Schicksals” („Waga losu”), której główną postacią jest Zofia Scholl, jedna ze sprężyn monachijskiej antyhitlerowskiej rewolucji w 1943 roku.

Począł też wychodzić znany miesięcznik katolicki p. n. „Stimmen der Zeit”, wydawany przez jezuitów w Monachium, nakładem Herdera. Pismo to istnieje od 72 lat i zawsze skupiało doskonałe pióra. Panowanie Hitlera zniszczyło cały dorobek pisma, gmach skonfiskowano, archiwa spalono, a jeden z członków redakcji, O. Alfred Delp, został w roku 1944 w Berlinie stracony. Obecna redakcja, na której czele stanął O. Antoni Koch, zapowiada „walkę o Prawdę i odrodzenie chrześcijańskie”.

Związek św. Karola Boromeusza wspólnie z Misją Watykańską, rozpoczął w czerwcu w Bonn n. R. wydawanie 2-miesięcznika w języku niemieckim p. n. „Stimmen der Welt” („Głosy świata”), w którym będzie umieszczać najwybitniejsze artykuły pisarzy katolickich całego świata. Redaktorem jest jezuita O. Paweł Dickinson.

POLITYCZNE...

10 MARCHA 1947 — MOSKWA

Taką notatkę zapisali sobie w kalendarzykach ministrowie spraw zagranicznych Ameryki, Anglii, Francji i Rosji, którzy spotykają się za 3 miesiące w stolicy Z. S. R. R. dla przedyskutowania sprawy Niemiec.

FRANCO POD OBSTRZAŁEM

Akredytowani przy rządzie gen. Franco ambasadorzy państw obcych opuścili stolicę Hiszpanii, na skutek uchwały, powziętej przez U. N. O.

NOWY PREZYDENT SZWAJCARII

Prezydentem Szwajcarii na rok 1947 został 55-letni Filip Etter, członek Stronictwa katolickiego, który piastował już to stanowisko w latach 1939 i 1942.

SPOŁECZNO - KULTURALNE...

KATOLICKI W TRADE UNIONACH

Pod przewodnictwem Kardynała Griffin'a obradował w Londynie zjazd katolickich członków Trade Unionów (Związków Zawodowych).

B. Brennan, sekretarz okręgu Newcastle, podkreślił w swym przemówieniu, że bynajmniej nie chodzi tutaj o stworzenie odrębnego związku robotników katolickich, gdyż to byłoby wbrew interesom robotników, lecz o utworzenie stowarzyszenia, któreby łączyło katolików, członków Trade Unionów, działających w ramach dotychczasowych Trade Unionów. Stowarzyszenie takie umożliwiłoby wzajemne zbliżenie i porozumienie dotychczas rozproszonych działaczy katolickich Trade Unionów i w rezultacie mogłoby doprowadzić do większego wywierania wpływu przez tych działaczy.

Kardynał Griffin wysunął w swym przemówieniu cztery cele, które powinny przyswiecać katolikom, członkom zawodowych organizacji robotniczych:

- 1) Pomaganie i zachęcanie robotników do wstępowania do odpowiednich związków zawodowych, nie może to jednak być równoznaczne ze zmuszaniem katolickich robotników do wstępowania w szeregi jakiejś partii politycznej.
- 2) Wzywanie katolików, członków związków zawodowych, aby brali czynny udział we wszystkich zebraniach i zjazdach i aby zabierali głos we wszystkich tych sprawach, gdzie działalność Trade Unionów zahacza o zasady chrześcijańskie i prawa moralne.
- 3) Obrona interesów katolickich przez katolików, członków Trade Unionów, w ramach tych organizacji.
- 4) Wpływanie na Trade Uniony, aby trzymały się w swej działalności zasad chrześcijańskich.

Zjazd powołał komitet tymczasowy, który ma opracować statut stowarzyszenia katolików, członków Trade Unionów.

RÓŻNE...

MARIA SEVENICH, działaczka Chrześcijańskiej Demokracji Unii w Kolonii, która — jak donosiliśmy — rozpoczęła 31 października głodówkę protestacyjną przeciw polityce władz okupacyjnych, głoduje nadal, a partia twierdzi, że wszelkie namowy w kierunku przerwania głodówki są bezskuteczne.

Cotnik

AMERYKAŃSKI IMPERIALIZM

Tygodnik „New Statesman and Nation”, nawiązując do traktatu handlowego amerykańsko - chińskiego, z gorącą pisze o imperializmie Stanów Zjednoczonych.

Sam traktat wydała Chiny na kompletną eksploatację Ameryki, należy do rządu tych, z którymi Chińczycy desperacko walczyli od początku zachodniej penetracji na Dalekim Wschodzie. Rzecznik Departamentu Stanu miał tylko tyle do powiedzenia, że Ameryka nie posiada altruistycznych ambicji. Dolar stał się symbolem dyplomacji amerykańskiej. Ameryka śni o światowym imperium. Taft mówi o inwazji dolara, maszyn i technicznych talentów jako o rzeczy, którą inne narody powitają jak zbawienie, i jako o jedynej odpowiedzi na rosyjskie wyzwanie.

Na konferencji prasowej w Pearl Harbour w październiku b. r. dowódca amerykańskiej floty na Pacyfiku proklamował nową politykę morską, wymagającą silnych stałych baz na Aleutach, oraz przesunięcia wysuniętych posterunków o 3.000 mil na zachód od Guam. Cel tej polityki ujawniło pięciu członków Kongresu po powrocie z Pacyfiku: musi powstać silny „pierścień obronny”, tak odległy, by można z niego uderzyć na Rosję. W Tsingtao powstaje wielka baza do zneutralizowania Portu Artura. W Japonii Mc Arthur nazywany jest „mścicielem”, traktuje Sojuszniczą Radę Kontroli lekceważąco, a okupacja jest faktycznie wykonywana przez samych Amerykanów. Brytyjczycy nie uczestniczą w Zarządzie Wojskowym i przebudowie Japonii. Amerykański członek Rady Kontroli Atcheson powiedział wyraźnie, że „cele japońskie stały się identyczne z amerykańskimi”. Japonia nasycy się amerykańskim sposobem życia, filmami, misjonarzami, uczonymi. Mc Arthur przeciwstawia się infiltracji wszelkich idei brytyjskich lub rosyjskich. Okupowana Japonia staje się dla Ameryki olbrzymim lotniskowcem do wojny prewencyjnej przeciw Sowietaom, wojny, której zwolennikiem jest Mc Arthur. Na Korei wbrew uchwałom poczdamskim Komisja Sojusznicza od miesięcy nie działa. Rosjanie wprowadzają u siebie swój świat, Amerykanie w swojej strefie swój. W Indochinach amerykańscy stratedzy nagle zainteresowali się pięknym zatoki w Cam Ranh, podobnie, jak to niedawno czynili Japończycy. Pacyfik stał się obszarem ekspansji o niesłychanej szybkości. A tym czasem amerykańska postępowo lewica milczy, gdy amerykańska polityka stawia strategię przed interesami Narodów Zjednoczonych, milczy, gdy popiera reakcję w Chinach i Japonii, milczy, gdy odbywa się gospodarcze wcielanie Filipin do U. S. A. Lewica ta umie tylko oskarżać Rosję, że robi to samo w Europie Wschodniej, i hałasować z powodu „brytyjskiego imperializmu”.

NASTROJE W HAMBURGU

„Figaro” w korespondencji z Hamburga donosi:

Hamburczycy nie godzą się na tezę o zbiorowej winie Niemców i nieślawie armii niemieckiej. Budując nową legendę niemieckiego sztabu generalnego, powiadają: Prawdziwi generałowie, jak Fritsch i Beck, nie chcieli współpracy z Hitlerem, gdy zorientowali się, do czego dąży i w roku 1938 wycofali się, a za nimi 300 innych generałów. Najlepsi generałowie zginęli po zamachu 20 lipca i zostali sami Keittele. Hamburczycy wzdychają: Gdyby Sojusznicy nie popierali Hitlera po roku 1933! Gdyby w roku 1945 weszli do Niemiec nie jako zwycięzcy, lecz jako wybawcy! Hamburczycy nie są zadowoleni z okupacji brytyjskiej. Cierpią głód i zimno. Z zacięniętymi pięściami patrzyli na niszczenie umocnień ich portu i 350 łodzi podwodnych. Budzą się mściwe nastroje. Codziennie Nord-Express przychodzi z szybami, wybitymi kamieniami. Zdarzają się nieprzejmowane demonstracje pod hasłem: „Nie pozwolimy traktować się jak Hindusi”. Ludność z tłumioną wściekłością opuszczała zarekwirowane domy. Ale są także Niemcy spokojni, zatrudnieni przez władze okupacyjne i pracujący sumiennie. Każdy Niemiec — prócz komunistów — jest przekonany o konieczności św. Przyjemna narodów zachodnich przeciw Z. S. R. R. Okrzyki Goebbelsa nie minęły bez śladu. Szary człowiek w Hamburgu przepowiada nową wojnę.

EISENHOWER DO POLITYKI?

Szereg dzienników (m. i. „Daily Express”), notuje pogłoskę, krążącą po Waszyngtonie, że z początkiem przyszłego roku ustępuje Byrnes, a kierownictwo polityki zagranicznej U. S. A. obejmie gen. Eisenhower. Podobno jednak gen. Eisenhower dotąd opiera się tej nominacji.

Praktycznym podarkiem jest prenumerata „Polski Wiernej”.

IV.

— A gdzie cię znowu niesie, nie widzisz, że szykuje do wigilii? — Zaraz wrócę, odrzekłem spokojnie i łagodnie, bo przecież widziałem, że Zośka wyciąga, spalony na węgiel, największy placek z rodzynkami; lepiej w takiej chwili być zdala od domu.

Szykuje do wigilii pomyślałem sobie, ten śledź z ziemniakami i ten spalony placek. To ci będzie wigilia. I, zresztą głupstwo jedzenie! Choćby mi tam kto postawił barszcz z jajkami, i kluski ze śliwkami i pierogi ze serem, co mi z tego wszystkiego, kiedy przy stole nie zasiądzie, jak tylko ja i Zośka. Nie ma już starej matki, żeby zachęcała: a jedz, Antoś, jedz.

Było nas kiedyś dziewięć osób. Poldek siedział przy mnie, koło niego Jadwiga, potem szedł Staszek... pełno ludzi, najbliżsi, najdrożsi. Dziś ich miejsca puste. Koło wielkiego stołu z jednej strony będę ja, z drugiej Zośka, a w środku śledź. Żeby tak w Polsce, to bym choć zjadał jakiego sprosiał, niechby zaśpiewał „Wśród nocnej ciszy...” tam to nawet i tego śledzia łatwiej byłbym przeknął, bo tyle jest uciechy z tego Bożego Narodzenia, tyle radości serdecznej w sercach ludzkich, że człowiek by głodny i bosy po tym śniegu na pasterkę leciał. A tu... spieje się jeden i drugi i to są święta Bożego Narodzenia.

Anim się sprostę, że stoje przed kościołem. Nikogo nie widać, ale w kościele coś musi być, bo w oknach migocą się światła — to zielone, to czerwone. Wszedłem. Ksiądz wikary z kilkoma dziećmi skończył właśnie swoje dzieło. Zbudował na ołtarzu św. Józefa, „Bielejską szopkę”. Zaświecił kolorowe lampki i przyglądał się zdławka. Był zadowolony, bo zatarł ręce, uśmiechnął się i rzekł do dzieci: — a teraz pokłońcie się Bożemu Dzieciątku i do domu. Wygonił wszystkie, choć się nie bardzo spieszyły; pogasił lampki, wziął pod pachę trzech króli i zaniósł ich do zakrystii, jako, że na trzech króli było jeszcze zawczasu.

Mizernie wyglądała ta Boża Dziecina przy słabym blasku jedynej lampki, którą ksiądz wikary za-



ANTOŚ CIELAK

PO TO PRZYSZEDŁ

omniał zgasić, a może naumyślnie zostawił zapaloną. Pasterzy ledwie można było dojrzeć, tylko wół i osioł jako, że głowy ich sterczały tuż nad żółbkami, były najlepiej widoczne. Uszy osła dotykały pułapu, takie były wielkie. Wiadomo, osioł. A jednak i on na coś się Panu przydał; grzeje Go swoim oddechem, pomyślałem. I śmiejeł mi się zrobiło, toć i mną, cielakiem, ta Boża Dziecina nie wzgardzi. Przecie ta szopka nie jest lepsza od tej chałupy, w której mnie matka porodziła. To nie złoto, ale słoma tak się błyszczy. Na słomie leży.

A tak sobie nieraz myślałem: gdybym to mógł wybierać, tobym się chciał urodzić w pałacu, gdzie wszystkiego jest pod dostatkiem, abym nie musiał medytować każdej jesieni, za co tu węgla kupić na zimę. A Ten przecie mógł wybierać i dłaczegóż tak źle wybrał? A może wiedział, że tu u nas na ziemi więcej jest takich szop, aniżeli pałaców? Juści, że wiedział, a jednak do tej szopy przyszedł. To nie innego, tylko do mnie przyszedł. Mizerny, biedny jak ja, jak Karas, jak Jasiek Zaremba.

O, nie będzie Ci tu dobrze na zie-

mi. Zobaczysz, będziesz pracował w pocie czoła i nic nie będziesz miał, tak, jak i my. A każdy na Tobie utknie, dostaniesz najcięższą pracę, tak, że kości nie będziesz w sobie czuł, a jednak końca z końcem nie będziesz mógł związać. A powiesz, że Ci za ciężko, że Ci krzywdę, że wyżycie nie potrafisz i upominasz się, to Cię nazwią przewrotnym, bezbożnikiem. O, pożałujesz Ty nieraz gorzko, żeś się w takiej szopie urodził.

— Ładna szopka, co? — Aż podskoczyłem ze strachu. Tuż za mną stał wikary. Kiedyż on wyłaził z tej zakrystii? Wstąpił mnie było, że mnie zastał przed szopką; nie chciałem, by sobie pomyślał, że jak dziecko dziwuję się tym pasterzom i baranom. To też odrzekłem, że po prawdzie to nie szopkę podziwiałem, tylko tego Pana Jezusa, że jeszcze będzie On żałował tego, iż się w takiej nędzy urodził.

Ksiądz wikary odstąpił na krok w tył i patrzył na mnie, potem uśmiechnął się z politowaniem, rękę swoją położył na moim ramieniu i, jak dziecko, z wyrozumiałością zaczął tłumaczyć — Antoni.

On naumyślnie w tej stajni się urodził jako jeden z najbiedniejszych, bo wtedy biedota była w pogardzie. Ten, co nie miał wielkiego stanowiska, ani bogactwa, nie był człowiekiem, ale wołem roboczym, niewolnikiem, mizerną rzeczą, przywiązaną do Pana, którą on mógł zdusić, albo o ziemię rzucić i rozbić w proch. Żyło to tałatajstwo, jak bestie nierozumne i tak też umierali. Jedno się liczyło: majątek i ucza.

I przyszedł On — Syn Boży — przyszedł na świat w stajni, aby pokazać, że bogactwo to głupstwem jest i że ten, co się w stajni urodził, też jest człowiekiem i ma takie samo prawo do szacunku i do wolnego życia, jak każdy inny. Antoni, wyście bogatsi od Prezydentów i ministrów. Spojrzałem na moje buty dziurawe i na te spodnie wydarte w kolanach, a ksiądz wikary prawil dalek.

— Czemuż jest wobec was, Antoni, jakiś negus bogaty na wysokim stanowisku, co krzywdą ludzką doszedł do bogactwa, ani jednej lzy nie otarł, ani jednej nędzy nie ulżył, w skrytości depece wszystkie przykazania Boże i ludzie mu się kłaniają zdaleka, ubiegają się o jego uśmiech i jego łaski. Po to Antoni przyszedł ten Jezus na świat, aby takiemu brzydactwu zerwać z twarzy tę maskę obudy, aby rozkopać te pobielane groby i pokazać światu, co za brudactwo oni szanowali, przed jaką to zakałą padali plackiem na ziemię, po to, by powiedzieć głośno, że taki negus ma być, jak ta figa neurodzajna wycięty i w ogień rzucony i że odtąd nikt nie jest wyższy na ziemi, ale wszyscy jednako równi przed Bogiem.

Aż się spocił biedak, zakaszał, wyjął chusteczkę, obtarł nią czoło, potem uscisnął mi rękę i poszedł. — Proboszcz na mnie czeka, powiedział.

— Rety, toć tam i na mnie Zośka czeka. Ciarki mnie przeleciały od góry do dołu. No, będę ja miał wigilię. Zdaleka już widziałem jej nos, spłaszczony na szybie. Wypatrzuje, czy idę.

(Ciąg dalszy)

6)

Rozdział III.

DZIEJE BIRKENAU

Stare, bardzo stare miasto Oświęcim, niegdyś stolica udzielnego księstwa, leży w widłach Soły i Wisły. Obie te rzeki występują z brzegów rok w rok, rozlewając się szeroko po nizinie. W ziemi, pod warstwą gliniastej gleby spoczywa nieprzepuszczalna martwica, powodująca grząskość i bagnistość gruntu. Kałuża deszczowa stoi dopóki jej nie wypije słońce, na łąkach (o ile nie są drenowane) rośnie sztywna, kwaśna trawa. Klimat malaryczny, a komarów mnogość.

Pomimo tych wad, okolica była przed wojną bogata i gęsto zaludniona. Wokół miasta Oświęcim leżały koszary p. a. 1., wzorowe majątki ziemskie, magnackie rezydencje, wielkie gospodarstwa rybne lub hodowlane, oraz ludne, zamożne wsie. Dziś niema z nich śladu. Aby uzyskać miejsce pod obóz koncentracyjny i stworzyć odpowiednio szeroką strefę izolacyjną, Niemcy wysiedlili cały powiat. Mieszkańców wypędzono, drzewa wycięto. Oba lagry leżały niby na pustyni.

Obóz kobiecy założony został w końcu 1941 roku. Przeznaczono nań teren, na którym uprzednio znajdował się obóz jeńców rosyjskich. Ponad 50 tysięcy krasnoarmiejców Niemcy zamknęli w ogrodzeniu z drutów kolczastych i skazali na śmierć głodową. Przydział żywności dla jeńców wynosił dziennie po trzy ziemniaki surowe na głowę. Przywożono ciężarówką ową „żywność” i zwalano przez druty na kupę. Zglodnieli skazańcy rzucali się chciwie, walczyli pomiędzy sobą, odpychali słabszych. Stojąc za drutami, Niemcy śmiali się z tych tragicznych zmagania głodomorów. W ciągu kilku miesięcy wszyscy jeńcy wymarli. Koszty pochowku były zmniejszone, gdyż w grzeskim gruncie, rozrobionym stopami, żywi wdeptywali zmarłych w błoto coraz głębiej i głębiej. Bagno chłonęło ciała, wsysało je... Z owych 50 tysięcy żołnierzy sowieckich zostało przy życiu zaledwie kilkuset. Dla ocalenia życia zgodzili się pójść na służbę niemiecką i w następstwie byli wartownikami, „postami”, przy lagrze kobiecym. Oni udzielali powyższych szczegółów, a ziemia ich świadectwo potwierdzała. Gdziekolwiek bowiem w Birkenau zaczęto kopać — na głębokości dwóch łopat natrafiano na



ciało w rozkładzie, kości i szczątki mundurów.

To cmentarzysko zostało wybrane jako teren pod lagier kobiecy.

Stworzenie kobiecego lagru o charakterze oświęcimskim, czyli wyniszczającym (którego to charakteru nie posiadał obóz kobiecy w Rawensbrück) — było wynikiem pewnych zmian w psychice niemieckiej. Wkraczając do Polski w 1939 roku, Niemcy nie doceniali roli kobiet polskich. Mordowali je przez wrodzone okrucieństwo, lub w celu biologicznego wyłępienia narodu polskiego, nie dostrzegali natomiast w kobiecie przeciwnika. Kobiety niemieckie są przeważnie bierne, mało inteligentne i z reguły stojące zdala od życia politycznego. Niemcy przypisywali te same cechy kobietom polskim.

Pierwszy rok okupacji owozili im owoce. Przekonali się ze zdumieniem, że Polka na równi z mężczyzną występuje czynnie do walki o niepodległość. Ze dorównuje mężczyźnie w odwadze, inicjatywie, wytrwałości, gotowości bojowej, a góruje nad nim w wytrzymałości na tortury. Według statystyki Gestapo, na dziesięć załamań męskich wypadło jedno kobiece. „Z polskich bab nic się nie wytłucze...” — mawiali ze złością. Z rosnącym gniewem stwierdzali, że powyższa charakterystyka dotyczy kobiety polskiej w ogóle, nie stanowiąc atrybutu jednej tylko klasy, czy sfery. Służąca, pracownica domowa, kucharka, praczka, na równi z chlebobawczyniami brały udział w konspiracji, były one, zaprzysiężone, oddane sprawie duszą i ciałem. Na wsi kolportaż tajnej prasy szedł głównie przez ręce kobiet. Stwierdzenie tych faktów wzbudziło w Niemczech nienawiść do kobiety polskiej. Kobieta konspiratorka — kobieta przeciwstawiająca się im, zdo-

bywcom świata (i to jak zuchwale!... jak przemyślnie!... Ileż razy widzieli się wstrychnięci na dudka przez byle smarkata...) — zdawała im się tworem wy-naturzonym, złośliwym, odrażającym, zasługującym na bezwzględne wytepienie. Z takiego nastawienia, z tej odrazy zrodziło się Birkenau.

Na grząskie łąki, na rozkładające się w nich trupy, rzucono setki fur guzu, uzyskanego z rozbiórki domów; wytyczono parę dróg, podsypano gruzem miejsca, na których stanęły pierwsze baraki i nie czekając ukończenia tych prac, zaczęto zwozić kobiety. Pierwszych transportów dostarczyły: Tarnów, więzienie Montelupich w Krakowie, więzienie w Mysłowicach, Fordon i wielkie łapanki warszawskie. Z tych pierwszych siedmiu czy ośmiu tysięcy w 1943 roku żyło na lagrze kobiet s z e ś c .

Warunki bytowania przedstawiały się porywająco. Wieczorem, z gruntu, wraz z oparami i mgłą, dobywał się odór trupii, mieszał ze smrodem niczym niesolonych dołów kloacznych i swędem palonych ciał. Krematorium jeszcze nie istniało. Trupy składano na stos, oblewano benzyną i palono na dworze. Zapach spalonych rozchodził się daleko. Mimo zwiezionego guzu, grunt zachowywał swoje właściwości bagienne, jesienią i wiosną zmieniając się w nieprzebyte, lgnące błoto. Na błocie stanęły pierwsze, nieliczne jeszcze baraki. Były murwane (wykorzystanie materiału z rozbiórek). Zamiast pryczy znajdowały się w nich „koje”. Koje, czyli trzy spiętrzone nad sobą szuflady, alkowy, wnęki — trudno znaleźć należyte określenie — dwa metry szerokie, dwa metry głębokie, metr wysokie. Na podłodze koj leżał cienki sienik papierowy, z trzech stron zamykały

ją ściany, tuż nad głową wisiała podłoga następnej koi. By usiąść, trzeba było silnie pochylić grzbiet i głowę. W takiej koi, w takim domku dla krasnoludków, spało pokodem, jedna na drugiej, 10 do 15 kobiet. Piętnaście kobiet na przestrzeni czterech metrów kubicznych... Mieszkancki koi środkowej cierpiały tylko od zaduchu i ciemnoty, były zatem uprzywilejowane. Towarzyszkami ich zajmujące kój dolną, po każdym deszczu leżały w błocie, lokatorki zaś koi górnej, mające nad sobą bezpośrednio dach, zimą zamrzwały. Szczury harcowały po wszystkich piętrach. Światła nie było. Świecy nikt nie posiadał. Skąd? W ciemnych, dusznych, przepelnionych kojach kobiety uderzały, rodziły dzieci... Dzieci te były natychmiast przez władze uśmiercane, oficjalny przepis bowiem nakazywał zabijanie noworodków wszystkich narodowości, prócz niemieckiej. Od wiosny 1943 r. Herodowe to prawo obowiązywało jeszcze w stosunku do dzieci żydowskich.

Oprócz pracy „normalnej” w poszczególne kolumnach, istniały wówczas dwie złowrogie formacje karne, Strafe-Kommando (skróć Eska) oraz Vernichtungskommando. W tej ostatniej grupie pozwalano spać tylko dwie godziny na dobę, zmuszano do pracy przez 21 godzin i nie dawano wcale ciepłej strawy. Strafe - Kommando przetrwało do końca lagru, Vernichtungs - Kommando zostało w okresie melloracji zniesione. Zresztą było niepotrzebne. Sam lagier jako taki okazał się wystarczającym narzędziem zniszczenia, wielkim Vernichtungs-Kommando.

Największą udrękę stanowiły warunki higieniczne. Nie było studni, łaźni, zamiast ustępów zwykły rów cuchnący. Przede wszystkim nie było wody. Latem 1942 roku kobiety w lagrze nie myły się po sześć, siedem tygodni. Twarze ich pokrywała skorupa potu i kurzu, wyglądały jak w maskach. Odór niemytych ciał stanowił w ciasnych kojach dodatkową mękę. Kolumny pracujące w polu rzucały się chciwie na każdą napotkaną wodę, rów przydrożny, strugę, chleptały błoto wprost z kałuży, nabawiając się śmiertelnej biegunki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Mieczysław SICHRAWA.

Usłysz nas... Wysłuchaj nas...

Jakże łagodne, w porównaniu do straszliwej rzeczywistości, odbicie jednego fragmentu z kobiecego obozu koncentracyjnego w Buchenwald, nie może być, oczywiście, moim przeżyciem. Ja uchwyciłem je tylko skwapliwie. Kiedy pisałem — wraz z atramentem spływało po piórze moje serce.. Wspomnienie jest artystki - malarki, uczestniczki Powstania w Warszawie, która, mimo mojej prośby, nie pozwala opublikować nazwiska.

BYŁO nas wiele, zegnanych z wszystkich krańców może i globu ziemskiego — w to miejsce najgorszych katuszy: zbrodniarki, kobiety o najniższych instynktach bez zadnej świętości w duszy i w sercu, prostytutki i takie, które — porwane z pociągów, w tramwajach, podczas łapanek, same nie wiedziały, za co wpadły w to piekło na ziemi... I obok nich była mała garstka nas, kobiet t. zw. politycznych, które, obok ojców, braci, mężów, narzeczonych i innych, wańczyły z odwiecznym wrogiem i które teraz cierpiały meki duchowe i fizyczne, przechodzące granicę wyobraźni i wytrzymałości ludzką... W latach, które mam już poza sobą — najbujniejsza dziecięca wyobraźnia o piekło nie była nawet mgiełką w porównaniu do rzeczywistości: piekła na tej ziemi!

Żyliśmy razem, w ciasnych pomieszczeniach, bez możliwości zdobycia samotności choć na chwilę, szykanowane, poniewierane, bite — przeważnie przez tamte towarzyski niedoli, które przez męczarnie głodu i zwierzęcy instynkt utrzymania się przy życiu za wszelką cenę, wyzbyły się ostatniej oznaki człowieczeństwa.

Rzucam tu bardzo łagodny obraz, bo takiej rzeczywistości nie umię żadne ludzkie słowo i żaden artysta nie rzuci na płótno...

Inadomiar, jak gdyby tego wszystkiego było jeszcze mało, zanieczyszczano nas tak plugawymi słowami, że błagałyśmy Boga, by odebrał nam słuch. Bo wtedy słyszałibyśmy tylko to, co cichutko mówi

do nas nasze biedne, umęczone serce...

Pamiętam taki fragment: pracowałam w fabryce masak, w lakierni. Nie była to lakiernia w dosłownym znaczeniu; moczone tam gilsy w takich roztworach chemicznych, że nawet nam, więźniarkom, zezwolili Niemcy pracować w gumowych rękawiczkach. Najmniejsze zadraśnięcie powodowało ropienie i zakażenie.

Obok mnie pracowała kobieta,*) szafująca takimi wyrażeniami, że budziła raczej litość, niż wstręt. Patrzałam na nią i słuchałam o głupiała... Słuchając jej klęcia i wyzwick przez 14 godzin codziennej pracy, postanowiłam przemówić do jej sumienia, tym bardziej, że wiedziałam od innych, iż pozostawiła ona w domu dwóch małoletnich synów.

— Czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, że matka jest dla dzieci świętością i że ty specjalnie jesteś chyba dla swoich synków wielką męczennicą i że w swojej tęsknocie i miłości inaczej sobie siebie wyobrażają? I że jeśli powrócisz do nich taką, jaką dziś jesteś, to sprawisz im ból, wstyd i wyrządzisz im tylko krzywdę?

W pierwszej chwili sponiewierała mnie najbardziej plugawymi słowami, raptem zamilkła, spuściła oczy i wyszeptowała:

— O, Boże! Od tylu lat nikt się tak do mnie nie odezwał...

I rozplakała się. Wieczorem, po pracy, przyszła do mnie i prosiła, abym pomogła jej odczytać się tego okropnego języka. Rozpoczęłyśmy walkę razem; była to praca ciężka; ona bowiem otoczona była typami ciemnymi, a dotąd była nawet ich prowodyrem. Wzięła się jednak w karby i przez kilka dni wszystko szło pomyślnie, poza przypadkowymi „perełkami” w jej słownictwie. Ale natychmiast milkła, oczy jej gasły i patrzyła ze skrucha... Aż pewnego dnia, kiedy już byłam pełna wiary, że moja

*) Skazana na 2 lata obozu koncentracyjnego za kupno 2 kg. ziemniaków na czarnym rynku w Poznaniu.

pacjentka jest na dobrej drodze do zupełnego wyzdrowienia moralnego — obrzuciła mnie takim gradem brudnych słów, że oniemiałam i siedziałam, pogrążona w smutku. Tak przeszły pełne, długie dwa dni: bez słowa z mojej strony, a strumieni słów rynsztokowych z jej ust.

Ale posiew był dobry i dobra była polska gleba: na trzeci dzień wieczorem rzuciła mi się nagle na szyję i zapłakała, jak chore dziecko płacze na matczynej piersi. Od tej pory stała się wzorem dla swego otoczenia; pogodna, nawet wesoła, uczynna — pomagała towarzyszkom niedoli i ze swojego II bloku, dotychczas najokropniejszego, uczyniła jeden z najmilszych.

Zbliżały się święta. W głębokiej tajemnicy przed niemieckimi dozorczykami, przyszła do mnie delegacja II bloku z prośbą, aby w pierwsze święto — odprawić nabożeństwo. Wyrziliłam zdziwienie, jak można mieć Mszę św. bez księdza; nadomiar tej trudności — nie było żadnego świętego obrazu, materiału na zbudowanie ołtarza, mszału, nawet książeczki do nabożeństwa i różańca, bo Niemcy wszystko opluwali, niszczyli i deptali nogami; nawet za medalik katowali na śmierć... Nawet kwiatów, co mówię — jednej stokrotki nie można było znaleźć na straszliwie pustym, szarym terenie ogromnego obozu koncentracyjnego.

Tam, gdzie tliły się jeszcze tysiące istnień ludzkich — nie porastała nawet trawa!

A jednak, kobiety te uparły się, prosiły i zapewniały, że dostarczą tekstu Mszy śpiewanej i materiał na ołtarz, pendzle, farby itp., byłoby tylko śpiewała partyturę księdza, przed tym zaś — namalowała im obraz Chrystusa i urządziła ołtarz. Ale koniecznie w ich bloku, w tym przeklętym goniedawna, jak same dodały, a dziś nawróconym i pracującym nad sobą rzetelnie.

I wszystko udało się!

Ławki stanowiły schody, stoły — podium ołtarza, a ołtarz i duży, prosty krzyż drewniany zrobił dosłownie z niczego współwzięciem

stolarz, Żyd. Namalowany przeze mnie duży obraz CHRYSTUSA miał za tło barwy polskiego sztandaru. U ołtarza, pokrytego przescieradłami, skradzionymi z magazynu, i u czarnych papierowych ram obrazu Chrystusa, znalazły się jakieś żółtawą mgiełką kwitnące kwiaty, których nazwy dawno już zapomniałam. Chyba od tego koszmarnego dnia, kiedy utraciłam wolność...

Całość wypadła dobrze: prosto, ale subtelnie.

I przyszedł cały Lagier*) i stłoczył się gęsto w baraku o idealnie zasłanych trzy-piętrowych pryzmach. Klęczały jedna obok drugiej, pochyliły się wszystkie głowy i zapanowała taka cisza, jakiej doczekamy chyba wreszcie po drugiej stronie naszego ziemskiego szlaku...

Raptem od tyłu, ołtarza, wysunęły się ausierki SS,**) naprowadzone zapewne przez jedną więźniarkę - Niemkę. Rzuciły się naprzód, aby nas rozpędzić, ale cisza, która z błogiej stała się raptem złowroga, oraz nasze mściwe spojrzenia — przywołały je do opanowania się. I stał się chyba cud, bo kiedy rozpoczęłyśmy Mszę śpiewaną, Niemki — żołnierki, wyzute z wszelkich uczuć ludzkich w stosunku do nas, więźniarek, a więc stokroć gorsze od wilczy, która syci się krwią i ciałem tylko z głodu i nie pastwi się nad ofiarą — poklekały w kącie, pochyliły głowy i płakały.

Chór odśpiewał całą Mszę. Towarzyszyły mu głosy patniczek — jak która umiała. A głowy chyliły się przed Bogiem tak, jak pod żniwa chyła się w naszej Polsce kłosa dojrzającego pszenicy...

Potem popłynęły z wszystkich piersi słowa i melodie znanych pieśni religijnych i — dotarły przed tron Pana, który:

USŁYSZAŁ NAS I WYSŁUCHAŁ NAS!...

*) Obóz.

**) Dozorczyynie.

POLSKIE SZCZĘŚCIE

(Ciąg dalszy ze str. 3)

nicą, ulubiona zawsze potrawa Jerzego i Wańdzy, gdy byli tak małymi dziećmi, jak teraz Krzysia i Miecio. Starsi jedzą jej tylko trochę, a Mama i Ciocia nawet nie skosztują. Nikt się nie pyta dlaczego, bo my wszyscy wiemy: one zrobiły sobie taki jakiś dziwny ślub od czasu wielkiego głodu po tamtej pierwszej wojnie, kiedy nam dzieciom nie było co dać na stół. „Ot dziwactwo!” mówi zawsze ksiądz Józef, ale Mama i Ciocia go nie słuchają w tej sprawie, a on je tak szanuje, że nie powie im nawet tego w oczy, tylko mówi tak do nas. Przy herbacie i kawie rozmowa jest dalej ożywiona, choć wszyscy są już syci i nieco ociężała. Zaczynają się wspomnienia niedawne, z czasów między dwoma wojnami, które niby tak są bliskie, a równocześnie tak różne od chwili obecnej. Dla nas mają one jednak urok młodości, czar pierwszej miłości i wiosny, a dla Mamy i Cioci do poprostu „szczęśliwe czasy”, choć tyle było zmartwień i biedy.

Ksiądz Józef wreszcie robi znak krzyża i wstajemy od wili. Teraz dzieci biegają pierwsze do „wielkiego pokoju”, gdzie z krzykiem i hałasem zapalają świeczki na drzewku. Za nimi zwolna, jakby obrzędowo idziemy my wszyscy przez ciemną „nyżę”, gdzie nad drzwiami wisi olejny portret Słowackiego

i drugi portret nieznannej damy w sukni z początku XIX stulecia, oba pedzła nieznanymi, zapewne domorosłymi malarzami: naprzód idzie Mama z Ciocią, potem my dorosłe dzieci. Mama siada jak zawsze pod czarnym piecem kaflowym, obok ksiądz Józef, Ciocia przy stoliku na środku pokoju a my albo stoimy, albo siedzimy, gdzie popadło. O, ciasno jest, chociaż drzwi do „małego pokoju” na lewo są otwarte — dużo miejsca potrzebują te „dorosłe dzieci”. Zbyszek bierze Miecia na kolana, a Mama Krzysię. Dzidzia nie chce siadać, tylko pilnuje drzewka i świeczek, Karuś jak zawsze ulokował się na kolanach Jerzego. Zna już tę ceremonię dobrze, ale w pokoju jest ciepło, są sami swoi, znajome zapachy, najadł się dobrze (o, nie może już jeść tyle na starość, co niegdyś przed wojną), trzeba więc pokonywać senność i patrzeć czarnymi, wiernymi oczyma na Mamę i drzewko.

Wtedy właśnie zaczął bić zegar, stary, od trzydziestu pięciu lat bijący godziny życia naszej rodziny, od dwudziestu siedmiu lat wiszący na tej samej ścianie między dwoma oknami od ulicy, kupiony niegdyś przez naszego Tata naszej Mamie, gdy urodził się jako pierwszy Jerzy. Podarek miłości stał się dla nas dziełem symbolem rodzinnego związku, budził nas do szkoły,

bił godziny nauki i zabawy, licznych ślubów i nielicznych na szczęście zgonów, (wtedy go od śmierci do pogrzebu zatrzymywano), był kroniką zdarzeń beznamietną, wierną, prawdziwą. Jest takim dalekim dla małych wnucząt, jak był dla nas przed laty. Wpatrzni w jego tarczę i długie wahadło z żółtym kołem na końcu słuchamy jego już jakby zachrypniętego, zgrzytliwego dźwięku z hamowanym wrzuceniem, myśląc o życiu i wieczności.

Po krótkiej chwili Wańdzia zaczyna śpiewać „Wśród nocnej ciszy” i znowu tradycyjnie Jerzy mówi, że zaczęła za wysoko, poczem fałszywie mruczy pod nosem kolede, Władzio i Zbyszek śpiewają pięknymi barytonami, Julek i Karzio tenorami, kobiety po swojemu, a dzieci starają się przekrzywić starszych. Nie, nie jest to zbyt harmonijne, ale brzmi szczerze, wesoło i spokojnie, chyba naprawdę w tę świętą noc dosięga niebios właśnie z naszego mieszkania. Mama nuci pocichu z nami, zawsze miała słaby, choć piękny głos i dobry słuch; czasem milknie, spogląda na nas wszystkich, na fotografię Tata stojącą na biurku pod oknem i zapatrzy się w błyski świeczek, nad którymi góruje na szczytach drzewka naklejany na papierze żłóbek, złota gwiazda i pyzaty, czerwony aniołek. Wtedy Mama wygłąda młodo i cudownie...

Kolegą idą jak należy: „Gdy się Chrystus rodzi” z „Gloria” jest na drugim miejscu, potem „Lulajże

Jezuniu” i „W żłobie leży”, „Przybieżeli do Betlejem”, skoczne „Północ już była”, „Dzisiaj w Betlejem”, „W dzień Bożego Narodzenia”, „Ach, ubogi żłobie”. Mężczyźni śpiewają sami na dwa głosy „Mizerna cicha, stajenka licha”. Kończy się wszystko „Tryumfy Króla Niebieskiego” i potężnym „Bóg się rodzi”. A gdy śpiewamy „Dom nasz i majętność całą, i wszystkie wioski z miastami”, to nam się wydaje, że naprawdę w tej chwili Boże Dziecię podnosi rączkę, żeby błogosławić Polskę i naszą Rodzinę. Czujemy to, chociaż nie można tego wyrazić... Kiedy wreszcie zgasi się drzewko, zaczynają się rozmowy, rozmowy... Poważne, radosne, pełne troski i miłości, niezapomniane, jedne... Nikt nie myśli dziś o szachach, ani o bridżu, trzeba się nagać do syta za tyle straconych dni, miesięcy i lat. I wtedy czujemy, jakby Tato na fotografii się radował i jakby Zdzisio był ciągle z nami... Mama czasem musi pójść do kuchni, żeby zobaczyć, co się tam dzieje i mówi do dzieci na ich uporzycywe pytania, czy Karuś przemówi dziś o północy ludzkim głosem: „A, dajcie mi spokój. Zaraz musicie iść do łóżka!”

Wtedy dzieci proszą, aby mogły jeszcze posiedzieć chwilę... Karuś chodzi wolno po pokojach i obojętnie odnosi się do nawoływania Miecia, który harcuje na drewnianych konikach...

(Dokończenie na str. 12)

Gazetka dla Kobiet

ROK I.

REDAKTORKA: WANDA ŁADZINA

Nr 4.

Zbliża się wigilia...

Święto Bożego Narodzenia — to święto radości! — W dniu tym serca nasze odsunąć winny wszelki smutek i troskę, a przenieść się myślą do owej niezapomnianej chwili, gdy czekająca od 4000 lat ziemia, skazana grzechem — powitała swego Zbawiciela.

Ale — jak tu wykrzesać ze siebie radość, gdy wokoło tak smutno i ciemno, tak beznadziejnie ciężko?

Jeden na to jest sposób: sięgnąć do skarbnicy naszego serca i w nim wykrzesać iskrę świętej miłości bliźniego.

W wigilię Bożego Narodzenia nikt nie powinien czuć się osamotnionym, być poważnionym, ani głodnym. My, kobiety, mamy obowiązek czuwać nad tym, aby w otoczeniu naszym było ciepło, miło i serdecznie.

Wspomnijmy na braci naszych i osieroconych, przyjmijmy ich dnia wigilijnego do naszego domu, zaprosimy do naszego stołu, podzielmy się z nimi opłatkiem, a spełnimy jeden z najpiękniejszych uczynków miłosierdzia.

Już niezadługo zajaśnieje gwiazdka wigilijna! Już teraz zróbmy mały rachunek sumienia z pobytu naszego na obczyźnie. Czy wierne jesteśmy tradycji polskiej? — Czy

dzieci nasze uczymy miłości Ojczyzny i języka polskiego? Czy katolickiego ducha strzeżemy, jako najdroższego skarbu? Czy braci

naszych otaczamy serdeczną opieką? Czy nie pozwalamy wkraść się do naszego serca egoizmowi, temu wrogowi miłosierdzia?

MODLITWA

Narodu Polskiego do Matki Boskiej Ostrobramskiej.

świętością wielką w Majestacie Swoim,
Matko Chrystusa, uwielbiona ludem,
Co w „Ostrej Bramie” — sanktuarium Twoim,
Królujesz Polsce, Łaskami i Cudem; —
Spraw, aby w Miejsce tych, jak od wieków było...
Ciągłe ku Tobie, polskie serce biło...
I polskiej duszy ku'ciem ożywiony
Lud Twój, mógł słyszeć Ostrobramskie dzwony...

Posłanko Niebios w Apostolstwie wiary,
Przez Syna Swego na zawsze wstawiona,
Co zesłała z Bogiem, na polskie sztandary,
By świętą mocą Twą, była chroniona; —
Spraw, aby wspólna ta nasza Strażnica,
Droga dla Polski, jak oku żrenica,
Puklerzem Kresów naszych pozostała
I twym Rycerstwem Ciebie otaczała.

Żywych Cnót Źródło, Matko Miłosierna,
Pocieszycielko na Ziemi strapionych,
Co Swym Uczuciom bezgranicznie wierna,
Odmieniasz skutki krzywd niezawinionych; —
Spraw, aby Polska, w przyszłości dziejowej,
Mogła nie nosić korony cierniowej,
I żeby zawsze, niepodległa, cała
Przed „Ostrą Bramą” hold Ci swój składała.

Bohdan DUNIN-KAWIŃSKI.

Jeżeli odpowiedzi na powyższe pytania będą negatywne, postanówmy sobie, z okazji Świąt Bożego Narodzenia braki te usunąć... Jezus Dziecina z radością spoglądać będzie wówczas na gromadkę, zebraną u naszego wigilijnego stołu, choćby przy bardzo skromnej wieczerzy, a z serca popłynie radośna pieśń nadziei i miłości:

„Hej, Kołęda, Kołęda!”

Wanda ŁADZINA.

Odpowiedzi Redaktorki.

Pani Helenie w M. — Książeczka z obrazkami „Maria — nasza Matka w Niebie” jest bardzo odpowiednia na gwiazdkę, nawet dla starszych dzieci. Nabyć ją można w Bractwie Różańcowym. Cena od 40 do 50 fr. w zależności od papieru.

Marysi. — Dziękujemy za miły list i cieszymy się, że „Gazetka dla Kobiet” podoba się. Najlepiej zaprenumerować „Polskę Wierną” — Cena kwartalnie — 90 franków.

Zosińce. — Miło nam, że młoda panienka tak poważnie myśli. Postaramy się dać kilka projektów zajęcia małych gości. List wysyłamy.

Opracowała Wanda Ładzina.

Według widzeń Katarzyny

Emmerich,

Gody w Kanie Galilejskiej

Pod koniec 40-todniowego postu, jaki odbywał Jezus na pustyni, Matka Najświętsza znajdowała się w Kanie, dokąd zaproszona została wraz z Jezusem na gody.

Wychodziła zamaż córka bogatego obywatela miasta, Izraela, który posiadał wspaniałe urządzone dom, a drugi, mniejszy, przeznaczony był dla nowożeńców.

Matka Boska zamieszkała właśnie w tym domu. Przybyła wcześniej, by pomódz w przygotowaniach do uroczystości weselnych. Była bowiem spokrewniona przez św. Annę z matką pana młodego.

Gdy Jezus przybył do Kany, zamieszkał, wraz z uczniami, u swej ciotki, córki Saby, siostry św. Anny, która była także ciotką pana młodego. Ona to zastępowała na godach nie żyjącą matkę jego.

Ze względu więc na pokrewieństwo, obiecywał Jezus zająć się zakupieniem odpowiedniej ilości wina oraz tak zwany „drugim danem”, składającym się z drobiu, ryb, konfitur, smażonych w miodzie, ciastek i owoców.

Kana była miastem czystym i miłym. Izrael prowadził w nim wielkie przedsiębiorstwo transportowe, a biura i magazyny do przechowywania towarów posiadał we wszystkich częściach Palestyny. Przyszły jego zięć miał mu pomagać w interesach. Znaczna część ludności miasta Kany była zatrudniona w tym przedsiębiorstwie.

W mieście znajdowała się synagoga, obsługiwana przez trzech kapłanów, w przygotowaniach do uroczystości weselnych, które trwać miały kilka dni, całe miasteczko brało czynny udział.

Porobiono szpalery z zieleni. Sien domu przybrana została również zielenią, a sala toniła poprostu w kwiatach. Kolumny, podtrzymujące sklepienie, okryto girlandami kwiatów. Piękna zastawa stołowa i bogate, artystycznie wykonane, wazony i naczynia dodawały przepychu całości.

Jezus stał się niejako królem uroczystości. On przewodniczył rozrywkom i brał w nich osobisty udział. On wymyślał gry towarzyskie i sam rozdawał nagrody. On wreszcie umiał nadac najdrobniejszemu wydarzeniu tak głębokie znaczenie, a czynił to wszystko z niewymuszonym wdziękiem i wielką słodyczą. — Jedną z ulubionych gier polegała na wrzucaniu do specjalnie wykopanych do'ków — kul, czemu częstó uczestników powinna była przeszkadzać. — Później zabawiano się b'eganiem i skakaniem przez girlandy, zwieszające się między drzewami.

Kobiety zapawiały się osobno, a narzeczona nie odstępowała Matki Boskiej.

Jezus, podczas pobytu w Kanie, udał się jednego dnia do synagogi, gdzie zgromadziła się ludność miasta i pouczał o dozwolonych rozrywkach i o granicy, której przekraczać pod tym względem nie należy. Mówił też o małżeństwie, jego roli w społeczeństwie i obowiązkach, jakie ono nakłada, wreszcie o wstrzemięźliwości i o małżeństwie duchowym. Nauka ta wywarła głębokie wrażenie na narzeczonych, którzy potem w długiej rozmowie z Jezusem zasiękali Jego rady i wskazówek.

W wigilię ślubu urządono tań-

ce. Przygrywała dziecięca orkiestra, w przerwach dzieci śpiewały chórem. Taniec polegał na rytmicznym poruszaniu się, tworzeniu kół i szeregów. Narzeczeni tańczyli naprzód ze sobą, potem z innymi.

Żaden z przyszłych apostołów nie tańczył, natomiast uczniowie Jezusa ochoczo brali udział w zabawie. Dnia tego zabawa prędko została zakończona, ze względu na wczesną godzinę ślubu. Nazajutrz, wczesnym rankiem, drużny ubrały pannę młodą w strój ślubny, włożono jej welon i drogocenną koronę na głowę, poczem zaprowadzono do Matki Boskiej i innych kobiet.

O oznaczonej godzinie udano się procesjonalnie do świątyni. W orszaku szło naprzód 6 dziewczątek i 6 chłopczek, niosących wieńce, dalej postępowało sześć panien i sześciu młodych ludzi, grających na fletach. Pannę młodą otaczało dwanaście druhen, a pana młodego dwunastu друзbów.

Ślub odbył się według zwykłego ceremoniału. Obrączki, które Jezus poprzednio pobłogosławił, ofiarowała Matka Boska. Ciekawym szczegółem obrzędu ślubnego było nakłócie palców lewej ręki, na których noszono obrączki, obojga nowożeńców i wyciśnięcie kilku kropel krwi do kielicha z winem, które młodzi wypili.

Po ślubie, wychodząc ze świątyni, państwo młodzi rozdali cisnącym się ubogim wiele odzieży, bielej i przeróżnych podarków.

Powracających po ślubie nowożeńców przyjął na progu domu

Chrystus Pan, poczem wszyscy zebrali się znów w ogrodzie.

Tam, w altanie, przygotował Jezus nową grę, polegającą na obracaniu drewnianego krążka z naciętym w jednym miejscu znakiem. Wokoło stołu ułożono fanty, składające się z owoców, kwiatów i jarzyn w takiej ilości, ile osób brało udział w zabawie.

Każdy grający otrzymał fant. Dziwnym trafem, wszystkie fanty niezwykle odpowiadały nastrojom poszczególnych graczy. Były to poprostu fanty symboliczne, które Jezus, wręczając, tłumaczył w sposób, zrozumiały jedynie przez tego, komu były przeznaczone.

Wzruszenie ogarnęło wszystkich i dziwne uczucie wewnętrznej radości zapanowało wśród uczestników wesela.

Pan młody wygrał gałąź z owocami, bardzo rzadko spotykanymi. Były one czerwone na zewnątrz, a białe wewnątrz. Owoce te zmieniły poprostu serca obojga narzeczonych, których uczucia stały się podniosłe, przytem oboje zapalili gorącą miłością ku Jezusowi i stali się oddać wiernymi Jego wyznawcami.

Koncową uroczystością weselną była uczta. Sala podzielona została niskimi przegrodami na trzy części, Jezus, wraz z najdostojniejszymi gośćmi, zajął środkową część.

Kobiety siedziały osobno. Pan młody obsługiwał do stołu z pomocą zarządzącego domem, pod którego rozkazami była służba.

(Dokończenie nastąpi).

APEL DO ŚPIEWAKÓW

Paryż. — W niedzielę, dnia 24-go listopada, członkowie Chóru Im. Ks. Pralata ŁAGODY przy Kościele Polskim w Paryżu, żegnali skromnym podwieczorkiem swego byłego Prezesa — Ojca Włodzimierza ZIMOLĄGA, który z rozkazu swych Władz Przełożonych, wyjechał do Polski.

Dnia 26 listopada ten sam chór na swym nadzwyczajnym walnym zebraniu wybrał nowy Zarząd w osobach:

PODSIADŁO Józef — prezes. ŁOZA Roman — Wice - Prezes. GROCHOWSKA Irena — Sekretarka. MALUTY Aleksander — Skarbnik.

Zarząd zwraca się z apelem do wszystkich Polaków, zamieszkujących w Paryżu, kochających pieśń polską kościelną, jak i świecką, o wstępowanie w szeregi naszego chóru, czy też jako członkowie zwyczajni, czy wspierający.

Zapisywać się można u sekretarki chóru, w dniach prób: w poniedziałki i czwartki od godziny wpół do siódmej do dziewiątej.

Grochowska,
sekretarka.

Podsiadło,
prezes.

*
**ZWIĄZEK POLSKICH CHÓRÓW
WE FRANCJI
SKŁADA
ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE**

Lamiąc się symbolicznie tradycyjnym opłatkiem, Związek Polskich Chórów Kościelnych śle wszystkim zespołom chóralnym i śpiewaczym, przynależnym do naszego Związku, serdeczne życzenia: „Wesołych świąt” oraz „Szczęśliwego Nowego Roku”.

„W żłobie leży, któż pobieży kolendować Dzieciątkowi Małemu?” — To my, Chóry kościelne, pierwsze pobiegniemy i stanimy w zwartych szeregach, u żłóbka Bożej dzieciny, jako pastuszkowie w Betlejemie. Zaśpiewamy Mu wesoło i smętnie, skocznie i poważnie, jak tylko Polak potrafi... Kolendnicy my nieba i ziemi, bo i Aniołów zastępujemy w ich niebiańskim: „Gloria, gloria, in excelsis Deo”...

Oby te rzewne pieśni kolendowe dotarły do niebios tronu i wyprosiły i wymodliły łask zdroje, dla śpiewaków i śpiewaczek Chórów naszych i ich rodzin, a dla drogiej Ojczyzny naszej pokój i jedność, prawdziwą wolność i pomyślność.

Przy tej okazji, komunikujemy chórom naszym i prosimy ich usilnie, aby w okresie Bożego Narodzenia urządziły w okęgach swoich lub w poszczególnych koloniach: „Wieczornice Kolend” podobnie jak w ubiegłym roku zawiadamiając o tym Centralę Związku Chórów Kościelnych.

Za Zarząd: prezes — Majcherek,
dyrektor — Ks. Wahrol,
sekretarz — Gaj.

*
**NADESLANE OFIARY
NA TYDZIEŃ
MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO**

PARYŻ, Pp.: Budla — 300 franków. Charpentier — 500 fr. Chartier — 200. Chuchla — 150. Deups — 100. Faliński — 1000. Gniadkowska — 500. Grzegorzczak — 100. Grzesiński — 50. Jackowska — 200. Jaśkiewicz — 100. Kos Maria — 100. Krawiec Franciszka — 100. N. N. — 300. N.N. — 200. Plechcińska — 250. Stankiewicz — 100. Styka — 2.000. Wiatr Anna — 200. Wiktorowska — 50. Zajac Albert — 100. Prof. Zalescy — 1000.

KOLONIE POLSKIE: Beaulieu (Ks. Dziekan Knapik) — 1898 fr. Amiens, (Ks. Krzoska) — 1500. Les Brousses et le Martinet (Ks. Dreszer) — 411. Lyon (Ks. Dera) — 1850. Merlebach (Ks. Zaremba) — 913. Valenciennes (Ks. Sadowski) — 1627. Rosières (p. Sukiennik) — 2.450. Siostry Najsw. Sakramentu (Lemaire) 500. Matki Różańcowe (Homecourt) — 4680. Uczniowie Gimnazjum Polskiego w Chelmsku — 1000. Sierociniec w Osny — 1000. p. Boryczka (Compiègne) — 110. Ch. St. — 500. Gołębiowski Antoni (Vienne la Ville) — 200. Rozmiarek (Etampes la Vile) — 2000. Sołtysiak, Substyl, Busówna (Bischwiller) Bas .. Rhin) — 3000.

*
OFIARY NA SIEROCINIEC
Katolicka Szkoła Polska w Villers
Saint - Paule (Oise) 1220.

*
ŚWIĘTO GÓRNIKÓW

Ronchamp (Hte Savoie). — Dnia 4 grudnia b. r. Tow. św. Barbary obchodziło uroczystość Patronki górników. Rano odbyła się Msza św., przyczem, po kazaniu francuskim, wygłosił naukę polską ks. Prob. Pachciarz. Po nabożeństwie przyjechała dyrekcja kopalniana robotników. Przemówili dyrektor i sekretarz Syndykatu. Członkowie Tow. św. Barbary urządzili skolei wspólny obiad. Tu znowu przemawiał p. Ogór — prezes, witając jednocześnie p. Czerwińska, prezeskę Tow. Rob. św. Teresy z Miluzy i stwierdzając, że górnicy w Ronchamp, przejrawszy zakłamanie propagandy, będą stać wiernie przy sztandarach z hasłem „Bóg i Ojczyzna”. Zabrali też głos: p. Jach, p. Kaczor, Ks. Pachciarz i p. Sikorski. Nie zapomniano o sierotach polskich w Osny, na które zebrano przy tej okazji 1150 franków oraz 400 fr. na p. Majową — wdowę po niedawno zmarłym członku — chorążym stowarzyszenia.

Z życia kolonii

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW W BELGII

Z dniem 1-go stycznia 1947 roku, obejmuje przedstawicielstwo „Polski Wiernej” na Belgię p. Grzegorz DOLIWA-DOBROWOLSKI, zamieszkały w Brukseli, 58, Avenue Adolphe Buyl. Czytelników naszych z tego terenu upraszamy prosimy zwracać się bezpośrednio pod tym adresem w sprawie abonowania pisma i celem wpłacania za nie prenumeraty.

WARUNKI PRENUMERATY „POLSKI WIERNEJ” W BELGII.

Cena egzemplarza pojedynczego — 3 fr. belgijskie.

Prenumerata kwartalna — 35 fr.; półroczna — 70 fr.; roczna — 140 fr.

Administracja „Polski Wiernej”.

DZIESIĘĆ LAT KOŁA POLEK

w LE MAGNY (Srodkowa Francja)

W dniu 17-go listopada odbyła się piękna uroczystość w Le Magny, zorganizowana przez Koło Polek, celem uczczenia 10-tej rocznicy swego istnienia.

Jak wykazało sprawozdanie sekretarki, Koło pracowało bardzo dzielnie. Przerwa jedynie była w oficjalnej działalności podczas okupacji Francji przez wojska niemieckie. Ale i w tym czasie Polki wytrwale oddawały się pracy w organizacjach tajnych, przygotowując bieliznę dla Armii Polskiej, niosąc pomoc jenciom oraz uciekinierom z obozów kaźni hitlerowskiej. Koła Polek nie zapomniały poza tym o obowiązku roztaczania opieki nad młodzieżą, by nie pozbawiona była języka i wychowania narodowego oraz religijnego.

Na program tej miłej uroczystości złożyły się: Rano — Msza święta w intencji Ojczyzny. Po południu — po uroczystych niesporach — odbył się dalszy ciąg uroczystości na sali kopalnianej. Po powitaniu przez dzień na prezeskę Koła, p. Frencl, obecnych gości w osobach: ks. Morawskiego, pp. nauczyc. Chelmińskich, prez. Okr. Kół Polek p. Szeferką, Zarząd Okręgu C. Z. P. oraz wszystkich Rodaków i Rodaczki — przemówił ks. Morawski, podkreślając zasługi Polek na emigracji.

Następnie złożyły życzenia dalszej owocnej pracy w imieniu Okręgu C. Z. P. p. prez. Smektała. P. prezeska Okr. Szeferka mocno podkreśliła w swym przemówieniu, że dumna jest, iż Koła Polek tak dzielnie pielęgnują wszystko co polskie, wpajając w młodzież ducha i wiarę ojców naszych i że Koła Polek z drogi tej nie zejda, gdyż droga im jest nasza wspólna Matka - Polska, dla której wszystko poświęcić pragną P. Jaworski, sekretarz Okr. C. Z. P., wygłosił krótki referat o roli Matki - Polki na emigracji, podkreślając, że na organizacjach spoczywa w obecnej sytuacji wielka odpowiedzialność za wychowanie młodego pokolenia w duchu czysto narodowym i religijnym.

Potem odegrana została przez Koło Teatr. z Le Magny piękna sztuka sceniczna: „Jak Kowalucha wykiwała diabła” oraz odpiewane zostały piosenki przez KSMP. z Baudras.

Na zakończenie części poważnej odpiewany został przez całą salę hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Zakończeniem uroczystości była zabawa taneczna, na której bawiono się w atmo-

sferze naprawdę miłej i prawdziwie polskiej aż do późnej nocy.

Brawo, Koło Polek z Le Magny.

J.ski.

ZWIĄZEK UCZESTNIKÓW POLSKIEGO RUCHU OPORU DONOSI

Związek Uczestników Polskiego Ruchu Oporu, Okręg Północ, podaje wszystkim byłym członkom POWN, będącym żołnierzami I-szej Dywizji Pancerniej, bądź w innych jednostkach bojowych, że mają prawo wstępować do Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu, którego Prezesem Generalnym jest Pan Pułkownik Daniel-Zdrojewski, kawaler Legii Honorowej, były szef wojskowy POWN na Francję, a który już poprzednio zawarł wszelkie umowy, potrzebne dla wychodźstwa z Rządem Francuskim, z pełnym prawem na równi z Francuzami, dla kombatantów polskich, walczących o wolność — honor Francji i Polski.

Prawa zdobyte dla kombatantów, według tej umowy, rozciągają się również i na tych wszystkich, którzy byli niewolnikami, deportowanymi i internowanymi.

Zarząd Okręgu Północ komunikuje, że ZUPRO jest apolityczny, kieruje się tylko pracą, dla dobra wszystkich byłych członków z konspiracji zomierzy, którym naprawdę leży na sercu dobro Polski i Francji. Zarząd Okręgu Północ udziela dokładnych informacji oraz wykonuje tłumaczenia bezpłatnie dla swych członków, wyszukuje pracę w zakresie zawodowym. Jednocześnie wyrabia karty „Union Resistant” — legitymacje „F.F.I.” odznaki „F.F.I.”, karty „Combattants Volontaires”, „Croix de Guerre”, z roku 1939 — 1944, odznaczenia „Union Resistant” tym wszystkim, którzy naprawdę wykazali swą bojowość żołnierską podczas konspiracji, a przede wszystkim czyni starania o renty u władz francuskich dla wdów i sierot po poległych członkach byłego POWN i żołnierzy, walczących w jednostkach polskich na terenie Francji. Również czyni starania o renty dla inwalidów wojskowych, którzy zostali ranni na froncie w roku 1939 — 1940. Ponadto stara się o wyrównanie dla żołnierzy zdemobilizowanych u kompetentnych władz. W końcu, daje całkowitą obronę w zakresie mieszkań i otrzymywania węgla dla wdów po poległych członkach byłego POWN i żon, ich mężów żołnierzy, znajdujących się jeszcze w Armii.

Zarząd Okręgu Północ:
Ukleja Piotr — prezes.
Kozal Feliks — sekretarz.
Skibiński Stanisław — skarbnik.

ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO ZJEDNOCZENIA KATOLICKIEGO z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku składa wszystkim swoim członkom najlepsze życzenia szczęścia osobistego, jak i błogosławieństwa Bożego w pracy organizacyjnej Akcji Katolickiej.

Drodzy Druhowie i Druhny!

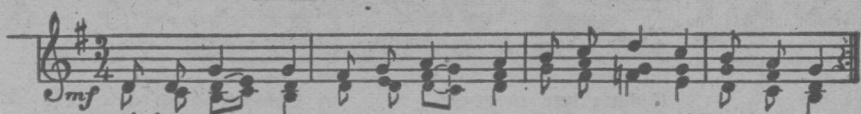
Centrala Związków Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży żeńskiej i Męskiej oraz Redakcja Dodatku Młodzieżowego: „Hej do Apelu”, prześle Wam tą drogą najserdeczniejsze życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Oby Boża Dziecina pobłogosławiła Waszej i naszej pracy dla dobra nas wszystkich, naszej drogiej Ojczyzny oraz dla jak najwspanialszego rozkwitu na całym świecie Ideałów Katolickich, o których urzędujemy z czystym sumieniem.

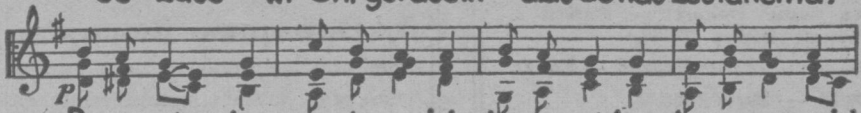
Antoni RADWAN-CZAPLA — Redaktor.

Ks. JANUSZCZAK Mieczysław — Dyrektor KSMP we Francji.

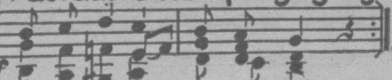
W ŻŁOBIE LEŻY ...



W żłobie le - ży, któż pobie - ży kolendować małemu
Je - zuso - wi Chrystusowi dziś do nas zesłanemu.



Pastuszkowie przybywajcie, Jemu wdzięcznie przygrywajcie



jako Panu naszemu.

DO CZŁONKÓW ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO WE FRANCJI

Druhny! Druhowie!
Przyjaciele Harcerstwa!

Gdy w dniu wigilijnym będziecie łamali się opłatkiem, wówczas pomyślcie, że prócz najbliższych, rodziny, my — harcerki i harcerze — mamy jeszcze wielką rodzinę, związaną mocnymi, braterskimi uczuciami. Poślijcie w myśli najlepsze życzenia wszystkim siostronom i braciom — harcerzom, rozproszonym po całym świecie. I tym w dalekiej Afryce, Indiach, Nowej Zelandii, Meksyku czy Ameryce i tym bliżej — w Anglii, we Włoszech, w Belgii, Niemczech, Holandii, Danii, Szwecji, Norwegii, a przede wszystkim tysięcznym rzeszom w Kraju.

Święto Bożego Narodzenia, to święto radosne, święto miłości i pojednania. Spędzicie je wśród najbliższych, najdroższych, zapewne otrzymacie podarki. Czasami może będą one drogie, wspaniałe, czasami znowu skromne, biedne; jakie, to nie ważne, ważne jest to, że złożyli je Wam ci, którzy Was kochają najbardziej, rodzice, rodzeństwo, przyjaciele. Pamiętajcie, że największym dobrem, największym skarbem, jaki może spotkać człowieka, jest miłość i przywiązanie najbliższych. I pamiętajcie też jeszcze, że żaden człowiek na świecie nie może tylko brać dobra, musi je także dawać.

W dniu Bożego Narodzenia musimy sobie wspomnieć o tych tysiącach naszych braci w Kraju, którzy świąt nie mają, którym świąt nie ma kto sprawić. Wspomnieć to mało, musimy im jakoś pomóc. Z Nowym Rokiem wchodzimy w okres XXV-lecia Związku. Niech ta rocznica będzie przez nas upamiętniona zbiorowym czynem harcerskim.

Wzywamy was wszystkich — zuchów, harcerski, harcerzy i przyjaciół Harcerstwa do składania darów dla najbardziej potrzebujących dzieci, zamieszkałych na terenie Ziemi Odzyskanych. Zebrane rzeczy przez każdego harcerza i harcerkę w Polsce.

Liczymy na Was, wierzymy, że nie zawiedziemy się tak, jak nie zawiedliśmy się przy innych okazjach.

Czujaj!

Przewodnicząca Związku — Dr. Maria Zdziarska - Zaleska.

Komendant Główny — Wiśniewski Paweł, hm.

Komendantka Harcerek — Kapiszewska Maria, hm.

Komendant Harcerzy — Rychter Stanisław, hm.

UWAGA: — Szczegóły, dotyczące zbiorów — ki, znajdziecie w ostatniej jednodniówce harcerskiej „Z Nowym Rokiem”. — Wszelkich informacji udziela Komenda Główna, 80, Bld de Charonne — Paris XX.

Z WYSTĘPÓW POLSKIEGO „KRÓLA ŻELAZA” P. RADWANA W ŚRODKOWEJ FRANCJI

Zawitał i do Montceau-les-Mines p. Radwan Stanisław. Na zlocie młodzieży KSMP M. i Z., w dniu 10 listopada, zorganizowanym przez Okręg Śr. Francji wobec wypełnionej po brzegi sali publiczności polską i francuską, popisywał się nasz rodak swoją nadzwyczajną siłą w zginaniu żelaza i sztab żelaznych.

Szczytem jego fenomenalnej mocy było odgryzienie zębami kawałka żelaza, grubości 2 i pół cm. w diametrze. Kosztowało to p. Radwana wiele wysiłku. Niewiasty „litość” brała, patrząc na niego, jak szczerkami musiał zaciskać, aby dopiąć rezultatu. Toteż, gdy z ust wyjął kawałek odgryzionego żelaza i rzucił w stronę publiczności, posypały się entuzjastyczne brawa i frenetyczne oklaski. Każdy jego występ był żywiołowo przyjmowany.

Było co podziwiać a duma rozpiełała nas, widzów, że mamy w narodzie polskim takich niezwykłych ludzi.

Popisywał się p. Radwan i w innych koloniach swoimi artystycznymi wyczynami z żelazem, jak w Baudras, Gauthere, Chagny, Montchanin i Creusot. Wszędzie zdobył sobie sympatię i przyjaźń.

Szczęść mu Boże na drugiej półkuli, dokąd się wybiera w najbliższym czasie.

M.

ZEBRANIE

Troyes (Aube). — Stowarzyszenie Rezerwistów i Byłych Wojskowych w Troyes — odbędzie swoje miesięczne zebranie ogólnie dnia 22 grudnia 1946 r. o godzinie 16-tej w Świątyni Polskiej Y. M. C. A. — przy 18, rue Neuve des Chamilles. O konieczne i punktualne przybycie prosili
Zarząd.

PASTERKA

w Kościele Polskim w Paryżu
rozpocznie się jutrznią, o godz. 22.15

Czyś spełnił swój obowiązek w tegorocznym „Tygodniu Miłosierdzia Chrześcijańskiego?”

Ofiary można składać u poszczególnych polskich duszpasterzy lub przysyłać do biura „Caritasu” przy Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, 263-bis, rue Saint-Honore, Konto czekowe: Paris 4955.03 Mr Szymanowski.

Leokadia TARAJKÓWNA

Bóg się rodzi, moc truchleje...

Skończyły się krwawe wojny, na różnych krańcach ziemi. Czerwone łuny pionących miast znikły, rozwały się w błękitie pogodnego nieba. Ucichł huk bomb, umilkły motory latających forteczni...

I oto znowu nadeszła Gwiazdka, poprzedzona przez św. Mikołaja, który już drugi raz od zakończenia wojny, przebiegł osniezone pola, niosąc grzecznym dzieciom, upominek wigilijny...

Wigilia! Ciepła, uroczysta, przeżyta w śniepieniu i duciu rodzinnym, Wigilia...

Wieczór cudu, wieczór miłości. Początek wielkiej Prawdy, narodzonej przed wiekami, która niesie narodom słowa bratniej przychylności...

Religia nasza jest jedyną, dającą tyle radości i szczęścia. Nic na świecie nie może zastąpić świąt Bożego Narodzenia, żadne wyznanie nie posiada tak wzniosłych, uświęcających i uroczystych obchodów...

rosnie w piękne drzewo, wydające owoc. W niedznej szopie urodzony, Bóg Mu za kolebkę dano, Cóż jest, czym był otoczony? Bydło, pasterze i siano.

Wiele małych dzieci, posiadających własne łezeczko na biegunach, ciepłutkie sweterki, buciki i zabawki od św. Mikołaja — czuje się ocale nieba szczęśliwszą od małego Jezusa, który płakał z żmą...

Wigilia! Dzień cudu, dzień miłości, dzień narodzenia Nowej Prawdy dla zbawienia ludów.

Wigilia! Święto ubogich, maluczkich, święto tych, ukochanych przez Chrystusa od kolebki...

W Polsce, podnoszącej się powoli z gruzów, obchodzą jak dawniej Pasterki. W sercu emigranta pozostanie na zawsze wspomnienie nocy wigilijnych, spędzonych w kraju...

Rankiem, pod obozową choinką, znaleziono Franka Wąsowicza z ćwiartką białego chleba w ręce. Uśmiech radosny nie zagaścił na jego obliczu, bo szedł do Pana w swoją ostatnią obozową wigilię...

W oddali widnieje ubielona wieżyczka kościoła.

Noc wigilijna, noc pełna poezji wiary, piękna i czarna... Noc niezapomniana, ubielona śniegiem, wyskrzcona gwiazdami polskiego nieba...

Przez przestrzeń lat minionych, przez odległość przetrzytych i pracowanych szarych dni na obczyźnie, płynie ku nam melodia koledy, zwiastująca radosną Nowinę. Melodia, która pobudzała nasze serduszka dziecięce do głośniejszego bicia, a teraz jest tak droga i nieoceniona, jak iza szczęścia i zew minionych bezpowrotnie snów dziecięcych:

Wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi, Wstaniec pasterze, Bóg się wam rodzi, Czym prędzej się wybierajcie, Do Betlejem pospieszajcie, Przywitajcie Pana!

Leokadia TARAJKÓWNA

OSTATNIA WIGILIA

„Bóg się rodzi, moc truchleje...” Jest mu dobrze, jak dobrze. Oczy zapalają się nieziemskim wprost blaskiem, nie boją go, już pierś, może swobodnie oddychać. Jak ciepło w tym kępciele, jak pachnie kadzidło...

Rankiem, pod obozową choinką, znaleziono Franka Wąsowicza z ćwiartką białego chleba w ręce. Uśmiech radosny nie zagaścił na jego obliczu, bo szedł do Pana w swoją ostatnią obozową wigilię...

Adam ZIEMBA.

Dyrektor Biura immigracyjnego w Buenos Aires oświadczył, że wielu Polaków będzie mogło osiedlić się na gospodarstwach rolnych w ramach nowego planu osadniczego...

POLSKIE SZCZĘŚCIE

(Dokończenie ze str. 9)

Na tym nie kończy się nasza wilia. Na Pasterkę chodzi zawsze Mama z najmłodszym Władziem, Ciocia i Jerzy, a czasem Zbyszek i Kazio. Reszta idzie spać, gasi się światło elektryczne i drzwi zamyka na klucz...

W drodze powrotnej z kościoła Władzio przed domem unosił rękę Mamy do ust i patrząc Jej w oczy przy świetle gwiazd, powiedział: „Mama może się nie domyśla, ile razy ja marzyłem o tej właśnie chwili, żeby móc tylko iść tak razem z Mamą...”

To będzie właśnie tak, zapewniam was usilnie...

Witold NOWOSAD.

W Warszawie powstało nowe towarzystwo przyjaźni polsko-amerykańskiej, którego prezesem został były poseł sprzed 1939 roku, Michał Pańkiewicz...

La Guardia po wizycie w Polsce oświadczył, że Polska stanie na własnych nogach w 1948 roku. Na koszt odbudowy kraju potrzeba dol. 6000 milionów...

NOWO OTWARTA.

Składnica Książki Polskiej

12, rue St Louis en l'Île, 12 PARIS IV.

S. A. R. L. Poleca ostatnie nowości:

- Kolendy. Lagerlöw Selma. London Jack. Stanisławski. Wańkiewicz Melchior.

- Piosenki Żołnierskie i Ludowe. Legendy Chrystusowe. Syn słońca. Wilk morski - 2 tomy. Słownik polsko - angielski i angielsko - polski. Bitwa o Monte Cassino - tom I. Bitwa o Monte Cassino - tom II.

Table with 2 columns: Stron and Cena. Lists page counts and prices for various books.

oraz wielki wybór: — powieści — nowel — książek religijnych — książek technicznych oraz polskich płyt gramofonowych. ŻĄDAJCIE BEZPŁATNYCH KATALOGÓW.

Oczyszczający krew

„AVRANIN” Indyjski balsam,

Domoczenie organizmu, anemia, reumatyzm, choroby nerwowe i skórne. Jest do nabycia w aptekach paryskich: 6, Place de Clichy; 106, Bld Montparnasse, oraz w aptekach: J. Gaillard, 12, av. de Lie...

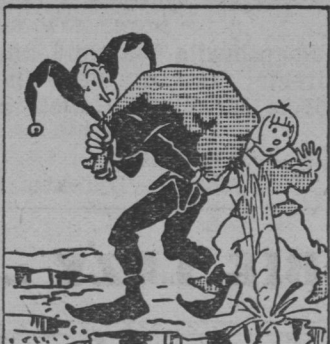
Wesoły kpiarz Dyl Sowizdrzał



Chleba raz zabrakło Dyl Sowizdrzałowi, I jak ma go zdobyć Nad tym się dziś głowi.



Pan mój, panie mistrzu, Czeka przy taborze — 10 chlebow starczy, On sumę wyłoży!



Oświadczeniem takim. Piekarz ten, nieufny — Daje 10 chlebow, By poszedł z chłopakiem.



Ze zrobionej dziury Chlebek w błoto wpada, Idź chłopcze go zmienić, Pan brudów nie jada.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 263-bis, rue Saint-Honoré, — PARIS I. Telefon: OPERA 37-69. P R E N U M E R A T A : Kwartalna .. 90 fr. — Półroczna — 180 fr. C/c. CHEQUES POSTAUX: Mr. A. Szymanowski — Paris 4955.03. Cena pojedynczego egzemplarza we Francji .. 8 fr. w Holandii .. 0,20 c. w Belgii .. 3 fr.

D. Dowojna - Bienaime

Tłum. przysięgły przy sądzie w Paryżu; Tłum. oficj, do ślubu, naturalizacji itp. 23, Quai de la Tournelle — PARIS 5 Metro: Maubert, St.-Michel, St.-Paut.

Doktor Praw

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY NAJWYŻSZYM SĄDZIE. Tłumaczenia urzędowe. — śluby — naturalizacje — sprawy: sądowe — cywilne — handlowe — podatkowe. PORADY BEZPŁATNE

Dr. LEON SZELĄGOWSKI

3, rue Debrousse PARIS 16 Metro: Alma Marceau

KANCELARIA ADWOKACKA pod kierownictwem Doktora Praw

S. Olsnicki

Tłumacz Przysięgły przy Sądach Franc. 106, rue Joffroy — PARIS XVII. Metro: WAGRAM Tel. Wagram 88:91 Tłumaczenia urzędowe do ślubu, naturalizacji itp. — Pełnomocnictwa. — obrona w sądach

IMPRIMERIE RICHARD — BOT. 43-65

Gérant: L. CHARPENTIER

No d'Autorisatión 1322